Nr. 182. — **Lwów — Piątek dnia 11 Sierpnia.** — **Rok 1905.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: 11. św. Zuzanny P. | 11. Kalinika
Jutro: 12. św. Klary P. | 12. Sylasa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 55
Zachód „ „ 7 m. 11

Długość dnia godzin 14 m. 16
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Krajowy fundusz sierocy.

Wspólne kasy sieroce, zajmujące się przechowywaniem, oprocentowaniem i administracyą funduszów sierocińskich istniały już w Austryi przy dominiach i magistratach w czasach jeszcze przedkonstytucyjnych. W roku 1850 rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości i skarbu przekazano je państwu do zarządu, a uregulowano ich sprawę ostatecznie przez cesarskie rozporządzenie z 9 listopada 1858. Rozporządzenie to dokonało gruntownej i nowej organizacyi kas sierocych. Jako cel tej organizacyi wymienia ono z jednej strony odpowiednie ubezpieczenie i oprocentowania kapitałów sierocych, zaś z drugiej postanawia, że pieniądze lokowane być mają na hipoteki włościańskie, przez co podniesie się realny i zdrowy kredyt włościański. Pod zarząd oddano fundusze sierocińskie wyższym sądom krajowym tzw. apelacyom, a obowiązek zajmowania się lokacyą, ściąganiem rat i odsetek nałożono na sądy powiatowe, sprawujące władzę nadopiekuńczą. Stosunkowo do zapotrzebowania i punktualności administracyi w danym powiecie sądowym przeznacza dlań apelacya większą lub mniejszą kwotę do dyspozycyi. Funduszami sierocińskimi administrują sądy bezinteresownie, tak że fundusze oprocentowują się w tej samej stopie w jakiej dłużnicy opłacają procenty. Stopa procentowa wynosi w Galicyi wschodniej 4%, w zachodniej $4\frac{1}{2}$%. Obrót pieniędzy w Galicyi zachodniej jest dwakroć tak wielki jak we wschodniej.

Aby uprościć administracyę i aby uchronić fundusz od drobnych strat wprowadziło wspomniane rozporządzenie cesarskie dwa postanowienia: po pierwsze kasy oprocentowują dopiero wkładki wyższe począwszy od 40 koron i nieoprocentowują reszty pozostałej po podzieleniu kapitału przez 40; a więc np. z 2.130 koron kapitału oprocentowuje się tylko 2.120 koron, 10 k. zaś leży nieoprocentowane i, jeśli pupil nie podejmuje procentów, to owe 10 K. zaczynają się oprocentowywać dopiero w chwili, gdy narosną do okrągłych 40 K. Przed kilkoma laty ową jednostkę minimalną kapitału zmniejszono do 10 koron, przez wiele jednak lat, do niedawna jeszcze, stanowiło ją 40 koron a raczej 20 fl. Drugiem postanowieniem unormowano terminy procentów w ten sposób, że kapitał złożony w ciągu miesiąca zaczyna się oprocentowywać nie natychmiast, lecz od najbliższego pierwszego w miesiącu, przeciwnie zaś dłużnik opłaca procent po koniec tego miesiąca, w którym czy to częściowo czy zupełnie spłaca kapitał. Z tych napozór tylko uproszczenie manipulacyi mających na oku postanowień powstały przez czas i przez sumę wkładek dość pokaźne nadwyżki. Utworzenie się takich nadwyżek przewidziano w owem rozporządzeniu cesarskiem i postanowiono, że mają one być przeznaczone na fundusze rezerwowe służące do pokrycia możliwych strat. Fundusze te wyrosły do sum bardzo pokaźnych i tak w r. 1898 wynosiły w całej Austryi 21,125,695 złr. = 42,251.390 K., a w Galicyi 721.710 złr.= 1,443.420 koron, z czego na Galicyę wschodnią przypada 511.940 K., zaś na zachodnią 971.480 K. Wielkie te sumy poprostu zwróciły na siebie uwagę rządu. Poczęto myśleć nad tem, w jaki sposób by zużywać wielkie ich odsetki, które dotąd kapitalizowały się, zwiększając „martwy“ fundusz rezerwowy. Rząd wystąpił z projektem, by odsetki te używać na budowę względnie konserwacyę rządowych budynków. Wniesiono nawet odpowiednie przedłożenie w Radzie państwa. Projekt jednak natrafił na taki opór, że rząd widział się zmuszonym przedłożenie cofnąć. Projekt tedy upadł, lecz sprawa, raz poruszona, nie przestawała interesować umysłów. Myślano nad nią. Aż w r. 1897 zjawił się projekt, który odrazu zyskał uznanie i sympatyę, a mianowicie projekt zużycia odsetków z tych kapitałów na zaopatrzenie i wychowanie sierót, dzieci zaniedbanych lub niemoralnych. Rada państwa uchwaliła rezolucyę, wzywającą rząd do wypracowania odpowiedniej ustawy, a Sejmy Austryi górnej i dolnej, Morawy, Szląska i Galicyi uchwaliły rezolucye, domagające się, by fundusze te przekazano krajom na cele wychowania i opieki nad sierotami i opuszczonemi dziećmi. Odpowiedni projekt wniósł rząd w r. 1901 i w tym samym roku przyjął go parlament. Jest to tzw. ustawa ramowa (Rahmengesetz) nosząca datę 3 czerwca 1901 L. 62 Dpp. W ramach tej ustawy uchwalił nasz Sejm ustawę krajową, sankcyonowaną przez Cesarza dnia 5 lutego br. Ustawa ta wraz z rozporządzeniem Wydziału krajowego z 7 kwietnia 1905 L. W. 34.601 Nr. 62 D. u. kr. stanowią podstawę i organizacyę tzw. funduszu sierocego. Zanim omówimy warunki jego organizacyi warto się zastanowić nad tem, ile on właściwie wynosi i ile kraj nasz będzie zeń miał do rozporządzenia.

W całym kraju było kas sierocińskich w r. 1899 — 93, w r. 1900 — 104, w r. 1901 i 1902 — 114. Z tego było:

w Galicyi zachodniej w r. 1899 — 72, w r. 1900 — 72, w r. 1902 — 74,

w Galicyi wschodniej w r. 1899 — 21, w r. 1900 — 32, w r. 1902 — 40.

Jak wspomniano, w Galicyi zachodniej kapitał oprocentowuje się po $4\frac{1}{2}$%, we wschodniej po 4%. Według tej stopy rezerwowe fundusze kas sierocińskich przyniosły odsetek za ubiegłe czterolecie, tj. tych odsetek, które ustawa przez parlament w r. 1901 uchwalona, przekazuje krajom do rozporządzenia na fundusz sierocy:

w Galicyi wschodniej:			
w r. 1901	20.775	kor.	30 h.
„ 1902	21.783	„	10 „
„ 1903	22.795	„	30 „
„ 1904	23.994	„	89 „
w Galicyi zachodniej:			
w r. 1901	42.404	kor.	72 h.
„ 1902	42.855	„	92 „
„ 1903	43.139	„	66 „
„ 1904	43.939	„	66 „
razem z Gal. wsch.	89.348	K.	59 h.
z Gal. zach.	172.339	„	96 „
razem z całego kraju	261.688	kor.	55 h.

Przyjąwszy te daty za podstawę do obliczenia preliminarza funduszu na lata przyszłe, łatwo obliczyć można, że w dziesięcioleciu 1901—1910 będzie miał fundusz ten do dyspozycyi 654.220 koron, czyli okrągło 660.000 koron, co czyni rocznie przeciętnowo po 66.000 koron. Ponieważ nie za każdą sierotę będzie kraj pokrywał cały koszt utrzymania, niektóre bowiem mają jakieś swoje fundusze, a inne znów mają krewnych, z mocy ustaw obowiązanych łożyć na ich utrzymanie, przeto przeciętnowo liczyć można, że 300 koron rocznie wystarczy na utrzymanie jednego dziecka. Sześć tysięcy koron rocznie mogą pochłonąć wydatki nadzwyczajne, jak np. leczenie wychowanków w szpitalach i podobne. Tedy przyjąć można, że fundusz ten wystarczy na utrzymanie co najmniej 200 sierót i dzieci zaniedbanych. Ponieważ § 5 ustawy krajowej powiada, że koszta utrzymania wyłożone z tego funduszu nie na sieroty, lecz na dzieci zaniedbane i opuszczone, mają Wydziałowi krajowemu zwrócić rodzice dziecka lub inne osoby wedle ustaw do tego obowiązane, przeto przypuszczać wolno, że z tych zwrotów wyrośnie corocznie dość pokaźna sumka, która pozwoli na utrzymanie większej liczby dzieci, niż przypuszczalna cyfra 200. Ustawa postanawia, że dzieci umysłowo niedołężne lub dotknięte jakąś ułomnością, jak ślepe, głuche lub podobnie, z reguły oddawane być muszą na wychowanie do zakładów odpowiednich; inne dzieci oddawane będą na wychowanie, albo do zakładów, albo osobom prywatnym, zasługującym na zaufanie. Wydział krajowy czuwać będzie przez odpowiednie organa nad tem, aby wychowanie to było jak najlepsze. Wydziałowi krajowemu przysługuje też prawo, w razie, gdyby wychowanie wydało mu się nieodpowiedniem, każdej chwili rozwiązać umowę, zawartą z wychowawcą, i dziecko mu odebrać. Wychowanie dzieci będzie odpowiednie ich majątkowej i socyalnej pozycyi: a przyjmowane na wychowanie będą po myśli § 2 u. kr. dzieci niżej lat 18, sieroty, ubogie, albo dzieci opuszczone, zaniedbane, czy też na zaniedbanie narażone. Ustawa powiada, że przed innemi sierotami pierwszeństwo mieć mają sieroty po wojskowych, którzy zginęli na wojnie, lub wogóle podczas i z powodu pełnienia służby wojskowej.

Określenie „ubogie sieroty“ rozumieć należy wedle ustawy w ten sposób, że mają to być albo sieroty po obojgu rodzicach nieposiadające majątku, który wystarczałby na ich utrzymanie, albo sieroty po ojcu lub matce, takie, których przy życiu pozostający rodzic nie jest w możności ich utrzymać. Za dzieci opuszczone uważać należy przedewszystkiem w dosłownem znaczeniu dzieci opuszczone przez rodziców, tj. ślubne lub nieślubne dzieci, których rodzice zostawili je na łaskę losu, a sami żyją i mieszkają niewiadomo gdzie; zaś następnie te dzieci, których jedno z rodziców odsiaduje dłuższą, niż jednoroczną, karę więzienia, lub jest nieuleczalnie chore i umieszczone w domu zdrowia, także, gdy o ojca chodzi, jeśli jest umieszczony w domu ubogich, a drugie z rodziców nie ma dostatecznych środków na utrzymanie dziecka. Dziećmi zaniedbanemi są także te dzieci, których rodzice zostali sądownie ukarani za złe obchodzenie się z niemi, lub których rodzicom z jakichś przyczyn sąd odebrał władzę ojcowską. Dzieci nieślubne bez względu na to czyje, uważane są za dzieci narażone na moralne i fizyczne zaniedbanie.

Wybór wychowawców, to jest zakładów lub osób prywatnych pozostawiony jest Wydziałowi krajowemu, który jednak polegać ma na opinii magistratów lub zwierzchności gminnych i sądów nadopiekuńczych. Osoby prywatne, które chcą podjąć się wychowania, muszą mieć pewne stałe miejsce zamieszkania, nie mogą być dotknięte żadną chorobą zakaźną, ani nie mogą pobierać żadnych zaopatrzeń, czy to z publicznych funduszów ubogich, czy to z filantropijnych instytucyj, muszą być znane z nienagannego życia i być tego samego wyznania, co powierzony im pupil. Kwotę, jaką miesięcznie kraj wypłacać będzie za wychowanie i utrzymanie, oznaczy się w każdym wypadku osobną umową, a będzie ona odpowiednią do tego, jakiego rodzaju utrzymanie i wychowanie ma pupil otrzymywać, i czy fundusz krajowy pokrywać będzie całe jego utrzymanie, czy tylko przyczyniać się doń będzie.

Podania o przyjęcie na wychowanie sierót wnosić mogą żyjące jedno z rodziców, opiekun lub sąd nadopiekuńczy; o przyjęcie dzieci zaniedbanych lub na zaniedbanie narażonych, zwierzchność gminna, władza administracyjna, magistrat lub sąd opiekuńczy czy też wyznaczony przez sąd opiekun. Podania opatrzone być winne oczywiście w odpowiednie dokumenty. Wnosić je należy do Wydziałów powiatowych, a we Lwowie i Krakowie do magistratu, zaś adresować do Wydziału krajowego.

Jak już w swoim czasie ogłosiliśmy, pierwszy termin do nadsyłania podań wyznaczony był na 31 lipca b. r. Podania jednak mogą być i nadal nadsyłane i Wydział krajowy uwzględni je w miarę możności. Z tych podań, które nadeszły do końca ub. miesiąca, wzięte będą dzieci na wychowanie i utrzymanie w jesieni b. r.

Korespondencye.

Wiedeń, 9 sierpnia.

(Jenerał Galgoczy. — Artykuł dra Sylwestra o potrójnym stanie ex lex. — Zarządzenie Magistratu w sprawie drożyzny mięsa.)

(y). Ze sfer wojskowych donoszą, że już w najbliższym czasie nastąpi nominacya byłego komendanta korpusu przemyskiego jenerała Galgoczego, tudzież komendanta korpusu budapeszteńskiego ks. Lobkowitza jeneralnymi inspektorami wojsk w miejsce przeniesionych niedawno w stan spoczynku jenerałów Waldstättena i Rheinländera. Przy tej sposobności zaprzeczają najwyższe sfery wojskowe stanowczo rozpuszczonej swego czasu przez dzienniki pogłosce, jakoby istniał był kiedykolwiek zamiar wysłania jenerała Galgoczego na Węgry w jakiejś specyalnej misyi pacyfikacyjnej. Uwolnienie jenerała Galgoczego ze stanowiska komendanta korpusu w Przemyślu nastąpiło nie ze względów służbowych, lecz na usilną i kilkakrotnie ponawianą prośbę tego jenerała, któremu pobyt w Przemyślu, gdzie przepędził czternaście lat, już formalnie obmierzł. Cesarz przychylił się w końcu do tej prośby jenerała Galgoczego i zabrał go z Przemyśla, przyczem jednak wyraził życzenie, aby on zamieszkał w Wiedniu, gdyż wkrótce potrzebować będzie jego usług. Obecnie znajduje się jenerał Galgoczy na wilegiaturze w Pörtschach pod Wiedniem, cieszy się zdrowiem i czeka powołania go na nowe stanowisko.

W czasopiśmie *Deutschnationale Correspondens* ogłasza znany poseł do Rady państwa dr. Sylvester artykuł, w którym zwraca uwagę na to, że jeżeli w ciągu jesieni nie wyklarują się stosunki na Węgrzech i nie nastąpi porozumienie przynajmniej co do wyboru delegacyi, w takim razie monarchii grozi potrójny stan *ex lex*, który mimowolnie rozciągnie się także na Austryę. Niebezpieczeństwo to jest bardzo bliskie, gdyż tak, jak dziś rzeczy stoją, zebranie się delegacyi wspólnych w tym jeszcze roku jest prawie niemożliwe. Tymczasem preliminarz wydatków wspólnych uchwalony jest tylko do 31 grudnia 1905. Ponieważ preliminarz wydatków wspólnych na rok następny może być konstytucyjnie uchwalony tylko przez delegacye, one zaś prawdopodobnie nie będą mogły zebrać się w porę w tym roku, przeto powinien rząd postarać się o to, aby ta ważna sprawa załatwiona została jakoś w sposób zgodny z konstytucyą. Dotychczas jednak nie słyszymy znikąd, jakiego rodzaju ma być to załatwienie, ażeby nie stało w sprzeczności z konstytucyą, a zaiste czasu do stracenia nie ma. Jeżeli bowiem preliminarz wydatków wspólnych nie jest ustanowiony, to nie można także ustanowić preliminarza austryackiego, gdyż nie wiadomo, jakie kwoty należy doń wstawić na opędzenie wydatków wspólnych. Słowem, jeżeli delegacye wspólne nie zbiorą się w tym roku i nie powezmą swych uchwał, w takim razie będziemy mieli potrójny stan *ex lex*, powstały skutkiem tego, że 1) preliminarz wydatków wspólnych na rok 1906, nie będzie uchwalony; 2) w preliminarzu austryackim nie będą mogły być wstawione wydatki wspólne konstytucyjnie uchwalone przez delegacye, a więc tem samem i preliminarz austryacki nie będzie mógł być uchwalony i 3) że rozdział kwoty wydatków wspólnych między obie połowy monarchii nie będzie mógł nastąpić w sposób zgodny z konstytucyą.

Oto osnowa artykułu dra Sylvestra. Chociaż argumentacya jego ma pewne pozory słuszności, to jednak trudno przypuścić, ażeby większość parlamentu stanęła na tem samem co on stanowisku i nie chciała uchwalić preliminarza budżetu państwowego w razie, gdy delegacye się nie zbiorą i nie powezmą uchwał. Po nad wszelką sofisteryę i kazuistykę jurydyczną stoi wzgląd na to, że państwo musi żyć i nie może stanąć w miejscu, to też, gdyby zaszedł taki wypadek, że przed uchwaleniem preliminarza austryackiego nie byłby uchwalony preliminarz wydatków wspólnych, rząd musiałby sobie poradzić tak samo, jak sobie radzi od 1 lipca z tak zwaną „kwotą“, to jest na razie wstawić do preliminarza państwowego na wydatki wspólne taką samą kwotę, jaka wstawiona była w ostatnim budżecie.

Z energią, cechującą każdy krok jego, zabrał się burmistrz dr. Lueger do walki z rzeźnikami, którzy podwyższyli ceny mięsa. Przedewszystkiem uchwalił Magistrat na odbytej wczoraj pod przewodnictwem dra Luegera sesyi, w myśl przysługującego mu prawa, wezwać zarząd towarzystwa akcyjnego wielkiej rzeźni wiedeńskiej, ażeby bezzwłocznie urządził drobiazgową sprzedaż mięsa w dzielnicach po cenach przystępnych. Następnie polecił burmistrz sporządzić tak zwaną „czarną księgę“, tj. spis tych rzeźników, którzy podwyższyli ceny mięsa i ogłosić go publicznie w dziennikach i plakatami rozlepionemi po mieście. Takie napiętnowanie zachłannych rzeźników i wystawienie ich poniekąd pod pręgierz opinii publicznej, okazało się już dawniej w podobnych okazyach środkiem skutecznym. Ze sporządzonego przez Magistrat spisu dowiadujemy się, że nie wszyscy rzeźnicy wiedeńscy podwyższyli ceny, tylko 226. W końcu zapowiada Magistrat, że wyda jeszcze osobne zarządzenia względem tych rzeźników, którzy podwyższyli ceny, a sprzedają swój towar na gruntach miejskich, a więc w hallach targowych lub na straganach. Tym zapewne wymówi dalszy najem ich stanowisk. Energiczne to zarządzenie Magistratu powitane zostały z jak najwyższem uznaniem.

Rozwiązanie Rady państwa.

Jedno z mniejszych pism wiedeńskich, mianowicie *Neues Wiener Journal* ogłasza artykuł jakiegoś Niemca z Czech, w którym wywodzi, że br. Gautsch nosi się z myślą rozwiązania Rady państwa i rozpisania nowych wyborów, a to dlatego, że przewiduje, iż radykalne żywioły wezmą górę w sesyi jesiennej, ponieważ zwykle w ostatnim roku kadencyi parlamentarnej, posłowie chcąc się przypodobać wyborcom i uzyskać u nich ponownie mandat, bawią się w hasła popularne i przelicytowują się nawzajem w radykaliźmie, a na tem oczywiście cierpi bardzo sprawa publiczna. Żeby więc tej radykalnej licytacyi nie wytwarzać między posłami, nosi się br. Gautsch z myślą ukrócenia kadencyi.

Również podobno i sprawy węgierskie zmuszają rząd do zabiegów o posiadanie bardziej konserwatywnej i bardziej wytrawnej Rady państwa. Niektórzy przewidują bowiem, że przesilenie węgierskie skończy się prędzej, niż przypuszczają powszechnie. Znaleziono podobno już jakąś formułkę, która huzarów węgierskich, ubranych w adwokackie togi, zadowoli w zupełności. Według tej formułki ma być inaczej interpretowany XII artykuł ugody z r. 1867. Na interpretacyę tę zgodziła się już opozycya i ma być kompromis zawarty między Koroną a koalicyą opozycyjną. Jeżeli to prawda, jeżeli parlament węgierski zacznie funkcyonować, to Austrya będzie musiała mieć silny i naprawdę wytrawny parlament, aby mogła zawrzeć ugodę z Węgrami i wszystkie sporne z nimi kwestye załatwić.

Z tych to powodów br. Gautsch chce podobno zwołać Radę państwa na 20 września i, jeżeli radykaliści nie będą mu robili trudności, to postawi zaraz na porządku dziennym najdrażliwsze sprawy, jak n. p. sprawę uniwersytetu włoskiego w Roveredo, a jeżeli będą robili, to zaraz Izbę rozwiąże.

Rozmowa z posłem serbskim.

Od pewnego czasu zjawia się w prasie uporczywa pogłoska, że król serbski Piotr zamierza abdykować, ponieważ rady sobie dać nie może z opozycyą skupczyny i z królobójcami. W tej sprawie udał się korespondent wiedeńskiego *Fremdenblattu* do serbskiego posła Vuicza, bawiącego na wilegiaturze w Vöslau, i otrzymał informacye następujące:

„Zaraz po wyborze prezydyum zgromadzenia narodowego — mówił dr. Vuic — powoła król do siebie przedstawicieli wszystkich stronnictw, aby wybadać, jaki rząd najlepiej dałby przystosować się do stosunków w skupczynie. Przedewszystkiem powołane będzie biuro izby, a potem inni politycy. Dopiero po ukończeniu audyencyi zajmie się król stormowaniem nowego gabinetu. W dzisiejszych stosunkach koalicya stronnictw jest niemal nieodzowna, gdyż żadne ze stronnictw nie ma dostatecznej przewagi, aby stworzyć większość, a tem samem ująć cugle rządowe w swoje ręce. Wybory znacznie zmieniły obraz sytuacyi wewnętrznej. Przed wyborami mieli radykali sta-

3)

Feljeton literacki.

K. Ostaszewski-Barański. *Z dorzecza Wełtawy*, Lwów 1905.

(Dokończenie).

„W owym czasie na czele Chodów stał sołtys Jan Kozina Sladkij z Oujezda, człowiek poważny, rozumny i umiarkowany. Spisał on wszystkie krzywdy swego ludu i jego prawa, udał się wraz ze swoim wujem, również poważnym Chodem do Pragi i tam zdołał wykołatać wznowienie procesu już prawie zapomnianego! Gdy Kozina bawi w Pradze, dziedziczny chorąży (pra-porecznik) Chodów, namiętny i wrażliwy Przybek, nie mogąc znieść dłużej widoku krzywd, jakie bracia jego znosić byli zmuszeni, wbrew woli i zakazu Koziny wywołał powstanie przeciw siepaczom „Lomikara“, jak lud Lemmingera zwykł był nazywać. Była to woda na młyn możnego satrapy i w chwili, gdy w sali sądowej w Pradze toczył się proces, przyszła wiadomość o otwartym buncie włościan. To zadecydowało o losie biednego ludu. Chodowie przegrali proces, przywileje ich spalił kat, a obecni starsi wraz z Koziną musieli imieniem całego swego ludu zaprzysiądz Lemmingerowi posłuszeństwo i wieczne poddaństwo. Pod grozą ciężkich kar i mąk ulegli starsi, jeden tylko Kozina oparł się gwałtowi i wraz ze swym wujem odmówił złożenia przysięgi. Pochwycono obu, okuto i przywieziono do Pilzna, gdzie wrzucono ich do więzienia. Wuj umarł w kajdanach. Kozina zaś zginął na szubienicy w dniu 28 listopada 1695 w oczach swych ziomków, gospodarzy chodzkich ze wszystkich wsi, których okrutny Lemminger kazał okutych ściągnąć z żonami i dziećmi, aby widzieli i pamiętali, jak giną ci, którzy go panem nie uznają...“ Na tle tych wydarzeń powstała śliczna legenda, którą autor opowiada temi słowy: „Stojąc pod szubienicą dojrzał Kozina prześladowcę swego ludu, siedzącego zbrojno i strojno na koniu i patrzącego nań z nieubłaganą nienawiścią. Wezbrało tedy oburzeniem serce męczennika i głośno wezwał Lemmingera przed sąd Boga po upływie roku. I oto stwierdzają dokumenty, że chciwy baron, prześladowca biednych Chodów zmarł rzeczywiście na drugi rok, w samą rocznicę stracenia Koziny. Lud w podaniach swych tak ubarwił jego koniec:

„W rocznicę stracenia Koziny, zaprosił baron licznych gości do swego zamku. Bawiono się huczno i głośno biesiadą i tanami. Gdy zbliżała się północ, baron porwał kielich i zawołał: Hej Kozino! Nie doszła twa skarga do Boga — przegrasz tam tak, jak przegrałeś tutaj!

„A wtem zawył wicher, wstrząsając zamkiem, grom jeden i drugi uderzył. Światła zgasły i niby błyskawica mignęła jakaś postać blada przez salę. Trwało to chwilę; goście oprzytomnieli, służba zapaliła światła, pochwycono znów za kielichy, tylko Lemminger się nie ruszył, na krześle siedział siny trup!“

„O Lemmingerach — pisze autor dalej, uzupełniając opowieść o tym pięknym epizodzie z historyi zapasów słowiańskich z Niemcami — pamięć zaginęła, a w dwieście lat po śmierci męczennika, w r. 1895 na wyniosłem wzgórzu postawiono pomnik nieugiętemu obrońcy praw ludu. Stoi on na wysokim postumencie w poważnym a malowniczym stroju Chodów z czekanem w jednej, a przywilejem Karola IV w drugiej ręce. U nóg jego usiadł wierny towarzysz granicznego strażaka, pies, patrząc podejrzliwie ku zachodnim przesmykom, czy nie pokaże się łupieżca — Niemiec. Pomnik skromny, ale doskonale pojęty i wykonany. jest dziełem rzeźbiarzy Hoški i Vosmika: pierwszy zrobił projekt, drugi go wykonał. Tutaj to, do tej oznaki czci, okazanej swemu „milaczkowi“ Kozinie, pielgrzymują często tłumy Chodów, aby na pomniku złożyć wieńce i posłuchać z wymownych ust wspomnień o swej pięknej, niezapomnianej przeszłości.“

„Z dorzecza Wełtawy“ obfituje nadto w bardzo cenne informacye o najwybitniejszych naszych przyjaciołach wśród narodu czeskiego i licznych przekładach dzieł naszej literatury na język czeski. Na końcu swej pięknej książki wskazuje autor na różnicę, jaka zachodzi między naszym obecnym, a dawnym stosunkiem do Czech.

W wiekach XV, XVI, XVII istniały bardzo silne węzły, łączące Polaków z Czechami. Od r. 1848 zaś — pisze p. Ostaszewski-Barański — „który nas w monarchii austryackiej w zasadniczo różnych parlamentarnych obozach postawił, nie tylko nie zbliżyliśmy się do siebie, ale na ogół biorąc, stosunki wzajemne oziębiły się. Kto dobrze patrzy i bezstronnie sądzi, nie zaprzeczy temu twierdzeniu. Serdeczne przyjęcia, owacye, mowy, wzajemne wycieczki i zjazdy zawodowe — to tylko blaski przeważnie sztucznych ogni. Czesi są u siebie w domu po starosłowiańsku gościnni. Polaka przyjmą godnie i hojnie ugoszczą... — ale w tem przyjęciu serce najmniejszą gra rolę. W uroczystościach Słowian austryackich dają nam Czesi oficyalnie pierwsze miejsce, ale w uczuciach ich, my ze wszystkich Słowian ostatnie chyba zajmujemy. Największą sympatyą cieszą się „Wielko-Rusy“, następnie pokrewni Słowacy, dalej Rusini i Serbowie, Słowieńcy i Bułgarowie, wreszcie Chorwaci... A my? Doprawdy, trudnoby mi było szczerze powiedzieć, że my jesteśmy choćby na szarym końcu sympatyj czeskich... Oni się z nami liczą — ale nas nie lubią i patrzą na nas podejrzliwie i nieufnie. Ich uczucia słowiańskie są tak silne, że nie mogą, czy nie chcą zrozumieć naszych krzywd wiekowych, naszych bolów serdecznych, że zatykają uszy, gdy się mówi o Sybirze, szubienicach, lub gorszych jeszcze od nich dzisiejszych szkołach rosyjskich, trujących ducha narodu!..

„O stosunku naszym do Rosyi słyszy się i czyta najfałszywsze sądy, nie brak nawet takich, które zarzucają nam... niewdzięczność wobec Rosyi‘.

Skreśliwszy obecny stosunek Czechów do Polaków, zaznacza jednak autor, że „bynajmniej nie brak w Czechach ludzi poważnych i wybitne zajmujących stanowiska, którzy należą do prawdziwych naszych przyjaciół i gorliwie pracują nad tem, aby obopólne stosunki korzystniej się ukształtowały, aby dwa najsilniejsze kulturalnie i politycznie narody w granicach monarchii zbliżyły się do siebie szczerze i trwale. Skonstatować też należy, że podobnych ludzi jest z każdym rokiem więcej, zawsze jednak jeszcze są oni w takiej mniejszości, że na szali opinii ich sądy zaważyć nie mogą, a często spotykają się oni z niechęcią uprzedzonych dla nas ziomków. Ci, którzy jak ś. p. E. Jellinek występowali bez względu na chwilowe stosunki polityczne z oliwną różdżką polsko-czeskiej przyjaźni, mieli nieraz ciężkie chwile do przebycia“.

Książka p. Ostaszewskiego-Barańskiego zjawiła się właśnie w porę, gdyż oddawna już odczuwaliśmy brak dobrej pracy o współczesnych Czechach. Praca niniejsza prześcignęła zarazem znacznie wymagania, jakie się stawia zazwyczaj rzeczom, tego co ona zakresu.

Szczera więc wdzięczność należy się autorowi za to, że wyobraźnię naszą powiódł w sąsiednią nam, a jednak niewielu z nas bliżej znaną krainę i był nam doskonałym ciceronem w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu.

łego typu względną większość, teraz zaś dostała się ona w ręce niezawisłych. I oni jednak nie doprowadzili do absolutnej większości, koniecznej dla objęcia rządów. Skupczyna liczy ogółem 162 głosy, niezawisłym zaś radykałom przypadło 80 mandatów w udziale. Mogliby oni połączyć się ze starymi radykałami, ale będą może woleli podać rękę liberalnym demokratom, którzy posiadają wprawdzie niewiele głosów, natomiast jednak zyskali bardzo na popularności.

Następnie przeszła rozmowa na sprawę zachwianego rzekomo stanowiska króla Piotra.

Dr. Vuicz oświadczył całkiem stanowczo, że wszelkie pogłoski z tego zakresu są płodem rozbujałej fantazyi. Być może, iż dał im pochop wyjazd księżniczki i następcy tronu. Ale powody tych wyjazdów były bardzo proste. Następcy tronu, księciu Jerzemu, należał się wypoczynek po trudach, jakie poniósł dla złożenia egzaminu dojrzałości, księżniczka zaś Helena wybrała się do Racconigi w odwiedziny do swojej ciotki, królowej włoskiej. Natomiast pozostał przy ojcu młodszy syn, książę Aleksander. Wyjeżdża on na ferye dopiero po powrocie następcy tronu, król Piotr bowiem, w całem tego słowa znaczeniu dobry ojciec, chce zawsze przynajmniej jedno z dzieci mieć przy sobie. Jakże można zresztą z wyjazdu dzieci na ferye wnioskować o zachwianiu się stanowiska ojca? Niezawodnie, położenie wewnętrzne Serbii jest przykre, nie do tego jednak stopnia, aby aż mogło królowi podszepnąć myśl cofnięcia się w zacisze domowe.

Co do stosunku z Węgrami, jako najbliższym sąsiadem, oświadczył dr. Vuicz, że Serbia pragnie, aby przesilenie w krajach Korony św. Szczepana zakończyło się jak najrychlej. Leży to poniekąd nawet w interesie Serbii, związanej tylu węzłami z królestwem węgierskiem.

„Wogóle — kończył dr. Vuicz — nietylko w Serbii, lecz wszędzie gorące mamy tego roku lato. Gdzie tylko spojrzeć — kwasy i nieporozumienia. W konstelacyi ogólnej — nowy rozkład sił, przesunięcie punktu ciężkości, wychylenie osi. Wszyscy jednak dyplomaci świata ufają, że niebawem zawita spokój, że musi on nastać i być utrzymany. Po najnowszych doświadczeniach niełatwo przyjdzie komukolwiek jąć się broni. Wojna rosyjsko-japońska stała się najwymowniejszym argumentem przeciwko wojnie, najlepszym dowodem, że wojna powinna pozostać tylko *ultima ratio*. Każde z państw, a więc i Serbia — a Serbia bardziej nawet od innych — przyklasnąć musi owej zasadzie."

Propaganda katolicka.

To, co przytaczamy poniżej, jest dosłownym przekładem korespondencyi *Now. Wr.* z pow. biłgorajskiego: „W osadzie Tarnogrodzie d. 20 lipca zakończył życie, mając 83 lata, „protojerej" (stanowisko duchownego w kościele prawosławnym, równające się stanowisku dziekana w kościele rzymsko-katolickim—*Przyp. red.*) Adam Czerlunczakiewicz, który sprawował tu swe obowiązki kościelne w ciągu 61 lat, ciesząc się znacznym wpływem nietylko w swojej, lecz i w sąsiednich parafiach. Od samego początku swej służby cerkiewnej był on gorącym obrońcą interesów narodowości rosyjskiej, wskutek czego jeszcze podczas unii prowadził walkę z księżmi, usiłującymi spolszczyć ludność rosyjską. On pierwszy zaczął mówić kazania w języku rosyjskim.

Po ogłoszeniu ukazu o tolerancyi religijnej, w parafii tarnogrodzkiej nie zdarzył się ani jeden wypadek przejścia prawosławnego na katolicyzm. Na podstawie doniesień duchownych z parafii sąsiednich zmarły protojerej zapobiegł odpadnięciu wielu osób, które przychodziły do niego po radę.

Za swoją, tego rodzaju działalność prawosławno-rosyjską, protojerej A. Czerlunczakiewicz znosił różne nieprzyjemności ze strony polskich xięży, zwłaszcza w ostatnich czasach.

Obok cerkwi tarnogrodzkiej stała stara kaplica, zbudowana przez ludność rosyjską jeszcze podczas unii. Po ogłoszeniu ukazu o tolerancyi religijnej, X. Malinowski, bez żadnych ku temu powodów, powziął myśl odebrania prawosławnym owej kaplicy i w tym celu zjawił się osobiście na czele wielkiego tłumu Polaków pod kaplicą, ażeby usunąć prawosławnych, którzy rozpoczęli restauracyę owej kaplicy. Wieść o samowoli xiędza obiegła w jednej chwili całą osadę. Zbiegła się ludność prawosławna i oznajmiła xiędzu, że będzie broniła swojej kaplicy. Wzburzony do głębi duszy, sterany wiekiem i chory protojerej silnie zaniemógł i wkrótce zmarł.

Ale i w ostatnich chwilach swego życia protojerej A. Czerlunczakiewicz nie był pozostawiony przez xięży w spokoju. Na godzinę przed jego śmiercią, już po tem, jak się wyspowiadał przed duchownym prawosławnym i komunikował, zgłosił się nagle do niego X. Malinowski ze swoim wikaryuszem. Przy łożu umierającego protojereja byli obecni: żona staruszka, córka wdowa, syn urzędnik, oraz lekarz. Ten ostatni, wkrótce po przybyciu xięży, opuścił na czas pewien mieszkanie w sprawach osobistych. Xięża zaczęli namawiać rodzinę umierającego protojereja, ażeby się zgodziła na połączenie go z kościołem katolickim, w celu „uratowania jego duszy". Zgnębiona smutkiem rodzina umierającego sądziła z początku, że xięża pragną pożegnać się z protojerejem, kiedy jednak dowiedziała się o celu ich przybycia, poprosiła ich, ażeby niezwłocznie opuścili mieszkanie. Xięża nie zwrócili na to uwagi, wołając głośno na umierającego: „Xięże kanoniku!" (ojcze protojereu) i skierowali się do sypialni, gdzie umierający leżał już bez przytomności. Ale rodzina nie wpuściła ich do pokoju sypialnego, córka zaś protojereja posłała służącą po sąsiadów. Kiedy zjawili się ludzie, xięża zaczęli się zbierać do odwrotu i odeszli.

W ten sposób skończył się nieudany zamiar księży, usiłujących przyłączyć do wiary katolickiej umierającego, leżącego w stanie bezprzytomnym, prawosławnego protojereja, zamiar, udający się często księżom w podobnych warunkach wśród prostego ludu. Usiłowanie to, gdyby się udało, miałoby bardzo szkodliwe następstwa dla prawosławia, ponieważ protojerej A. Czerlunczakiewicz cieszył się wielkiem uznaniem i popularnością w powiecie biłgorajskim".

Tak przedstawia rzecz *Nowoje Wremia*. Owóż pisma warszawskie wzywają xiędza Malinowskiego, aby opowiedział ze swoim podpisem, jak rzeczywiście to wszystko się miało i zaprzeczył kłamstwom bezimiennego korespondenta tego nikczemnego, czynowniczego organu.

Regencya w Szwecyi.

Sędziwy król szwedzki po raz wtóry w tym roku składa chwilowo rządy w ręce następcy tronu, księcia Gustawa Adolfa. Warto przytoczyć reskrypt, oznajmiający ludowi szwedzkiemu o ustanowieniu rejencyi, a przenikniety nutą głębokiego żalu. Brzmi on, jak następuje:

„Z porady lekarzy muszę udać się na jakiś czas do kąpiel i na kuracyę, aby z pomocą Bożą odzyskać zdrowie i siły po czasie tak wytężającym ciało i duszę, po troskach, nawiedzających mnie w ostatnich miesiącach. Wskutek tego jestem zmuszony powierzyć rejencyę memu synowi, następcy tronu. Nim jednak opuszczę stolicę, chcę na nowo potwierdzić podziękowanie, wyrażone już raz publicznie memu ludowi szwedzkiemu. Nie mogę dość dobitnie zaznaczyć, jak drogimi mi były wymowne objawy miłości i sympatyi, otrzymywane z różnych stron, które były mi pociechą za to, co utraciłem przez odpadnięcie ludu ukochanego przezemnie całem sercem, ludu, który chciałem połączyć w braterskiej miłości z mym ludem szwedzkim."

Bieg wydarzeń politycznych nie zmieni się zapewne wskutek tego reskryptu, którego ton zasadniczy, rezygnacya, powinna nietylko w Szwecyi, lecz i w Norwegii wywołać wrażenie. Rejencya następcy tronu będzie czwartą z rzędu. Po raz pierwszy sprawował książę Gustaw Adolf rządy państwa w r. 1900, powtórnie w r. 1903, po raz trzeci wreszcie w r. 1905, wczesną wiosną. Rządy te zaznaczyły się ważnym momentem, gdyż, jak wiadomo, w tym właśnie czasie odeszły do Chrystyanii propozycye co do zupełnego równouprawnienia w kwestyach polityki zagranicznej. Norwegowie dopatrzyli się jednak w tych warunkach nowego „szwedzkiego wybiegu", tak, że odpowiedzią było natychmiastowe żądanie, aby zaprowadzono odrębne konsulaty.

Co i o czem piszą.

Z bardzo zajmującego opisu podróży, jaką znany publicysta, p. Adolf Inlender odbył po Wschodzie, wyjmujemy jeszcze z *Kraju* opis przejażdżki Dunajem do Gałaczu. P. Inlender pisze:

Najpiękniejsza część Dunaju rozpoczyna się już od stacyi Maldova i ciągnie się aż do Żelaznej Bramy. Cokolwiek poniżej Maldovy sterczy z wody wysoka, naga skała, zwana Babakaj. Z tą skałą wiążą się najróżnorodniejsze podania. Oto jedno z nich: młody Węgier, czarnowłosy Bazay Farenez, bawił na dworze baszy tureckiego w Golubacz. Z głębi haremu ujrzała go żona baszy, piękna Fatma — ujrzała go i pokochała. Przekupiony czarny eunuch przyniósł mu słowo miłości i rozpoczęły się tajemnicze schadzki wśród ciemnych nocy, pod osłoną gęstych zarośli nadbrzeżnych. Pewnej nocy znikła z haremu Fatma, a wraz z nią węgierski gość baszy. Rozkosz nie trwała długo. Straże tureckie pochwyciły zakochaną parę i stawiły przed oblicze zdradzonego męża. Głowa Węgra padła pod toporem kata; basza kazał nawlec ją na sznur i zawiesić wiarołomnej żonie na piersi. Następnie z tą straszliwą ozdobą zawiózł ją na samotną skałę, przykuł do granitu i, pozostawiając śmierci głodowej, z łodzi zawołał: „Baba kaj se" (kaj się, niewiasto). Ztąd nazwa skały.

Inne podanie, mniej tragiczne, niesie, że pewien Serb, nie mogąc poradzić sobie ze złą teściową, wysadził ją na skale, żegnając również słowami: „Baba kaj se!"

W pobliżu tej czarnej skały widnieją czarne ruiny warownego zamku księcia Jerzego Brankowicza, wzniesionego ku obronie Golumbacza.

Za Golumbaczem znajduje się skała, która niejednokrotnie już ściągała w te strony badaczy przyrody. Z niezliczonych szczelin i rozpadlin tej skały rok rocznie, w maju, wydostają się na świat miliardy wsławionych gulobackich komarów, które stają się postrachem tak ludzi, jak bydła. Rząd próbował zamurować otwory, ale próba zawiodła. Pewien Anglik przed laty nadaremnie pokusił się o wtargnięcie do wnętrza skały.

Odtąd nieprzerwanym szeregiem ciągną się już aż do ujścia ustawiczne „dunajowe progi". Pierwszy z tych progów, zwany Stenka, przedstawia się jako ławica skalna, długości przeszło 800 metrów; na przeciwnym, prawym brzegu widnieje ruina rzymskiego zamczyska. Po lewym brzegu ciągnie się wykuta w skale droga, ufundowana przez hrabiego Szeczeniego, po prawym widać tu i owdzie resztki drogi rzymskiej. Progi, z których każdy ma miejscową nazwę, stają się coraz gęstszymi. Na węgierskim brzegu, pod wsią Suinice, widnieje znów rzymska ruina, na Serbskim wieś Golubinje, pełna pamiątek rzymskich, wreszcie właściwa cieśnina Kazańska. Po obu brzegach piętrzą się niebotyczne skały, w ciemnem zwierciedle wody przeglądają się dziko rozrosłe drzewa; okręt przesuwa się pomiędzy progi. Ma się przed sobą najpiękniejszy krajobraz rzeczny Europy. Na zadziwiające dzieło nowoczesnej techniki spogląda z serbskiego brzegu ruina techniki rzymskiej i resztki galeryi z drogi Trajana i dobrze jeszcze utrzymana tablica pamiątkowa, którą cesarz Trajan uczcił dokonanie dzieła. U ujścia cieśniny Kazańskiej olbrzymia przepaść skalna, z której dwukrotnie Austryacy bronili się przeciw Turkom. Parowiec zwraca się ku węgierskiemu brzegowi i zatrzymuje się przy stacyi Orsowa.

W Orsowie nowa niespodzianka. Komenda portowa oświadcza, że dalsza droga do Turn-Severin, z powodu niskiego stanu wody, nie jest bezpieczną, i że okrętu z portu nie wypuści. Wypada więc nam nocować w Orsowie i dopiero następnego dnia po południu podążyć koleją do rumuńskiej stacyi Turn-Severin, skąd w dalszą drogę idą znów statki austryackie. Orsowa sama, to pograniczna mieścina węgierska, zamieszkała przez wszystkie ludy, tylko nie przez Węgrów. Rdzeń ludności tworzą Rumuni, dalej dużo żydów, trochę Serbów, trochę Niemców i bardzo wielu cyganów. Co parę kroków słychać dźwięki cygańskiej muzyki. Przenocowawszy w hotelu, korzystamy ze sposobności, ażeby zwiedzić pobliską wyspę Adakaleh. Losy wyspy i jej ludność zasługują na szczególną uwagę. Wyspa była do roku 1878 turecką. Pokój w San-Stefano zmusił Turków do opuszczenia wyspy, nie orzekł jednak, kto ją ma zająć. Turcy, nie chcąc pozostawić jej ani Serbom, ani Rumunom, sami poprosili o zajęcie jej przez Austryaków. Adakaleh jest więc dziś terytoryum neutralnem z załogą austryacką. Wyspę zamieszkuje około 400 Turków, których bezpieczeństwa strzeże 50 żołnierzy austryackich pod komendą dwóch oficerów. Mieszkańcy nie płacą podatków i nie dają rekruta, a co najważniejsza, nie płacą ceł. Po co w tych warunkach Austro-Węgry wdały się w tę imprezę, tem mniej jest zrozumiałem, ile, że mała wysepka także pod względem strategicznym nie ma najmniejszej wartości. Szło chyba o to, by długi tytuł cesarza i króla upiększyć jeszcze dodatkiem, odnoszącym się do protektoratu nad Adakaleh. „Neutralne państwo" zwiedzić można w ciągu trzech godzin na łodzi, za skromną opłatą 4 koron, rozumie się dla wioślarza, a nie do skarbu państwa. Zresztą nie bardzo się to rozumie, bo całe „państwo" czyni wrażenie pięknej panoramy do zwiedzenia, za opłatą wstępnego. Już z daleka na murach, otaczających wyspę, widać wielki napis „Adakaleh", jakby na budzie jarmarcznej. Turecki wioślarz dobija do brzegu i po kilkunastu kamiennych stopniach wprowadza nas do „państwa". Mijamy piękne dworki z ogródkami, zamieszkałe przez austryackich żołnierzy, a następnie cały szereg fortyfikacyj, pozostałych po Turkach, a widocznie zupełnie bezwartościowych. Kiedy bowiem w Austryi samo przyglądanie się fortom, staje się z reguły bardzo dla turysty śliskiem zajęciem, tu sami oficerowie uprzejmie zapraszają do ich oglądania, a nawet do zdjęć fotograficznych. Minąwszy forty, znajdujemy się nagle w otoczeniu zupełnie tureckiem. W pięknych ogródkach kryją się charakterystyczne domki tureckie, uliczkami przechodzą zakwefione kobiety, grono małych dziewczynek, w tureckich szarawarach, zabawia się obok stadka kur, a w samym środku osady Turcy przed drewnianemi kramami podają gościom czarną kawę, sorbety, słodycze i przedewszystkiem wyklęte w Austryi tureckie papierosy.

Zajęcie wyspy przez Austryę dało przymierającej głodem ludności tureckiej obfity zarobek. Oaza turecka wśród puszczy Dunajowej ściąga na wyspę setki turystów, ciekawych poznać chociażby w miniaturze prawdziwe tureckie życie. Przytem nęcą papierosy i cygara o wiele tańsze, aniżeli w samej Turcyi, bo sprowadzane bez żadnej opłaty. Wprawdzie po przeciwnym brzegu strażnik austryacki bardzo skrupulatnie bada powracających turystów, ale jaki taki zdoła zawsze parę pudełek przemycić.

Załoga austryacka, jakby na pokusę dla zawoalowanych piękności, składa się z doboru rosłych i przystojnych madyarów, którzy, czując się tu panami, śmiało zaglądają pod zasłony. Ku memu wielkiemu zdziwieniu, spotkałem młodziutką i bardzo piękną Turczynkę bez zasłony; na zapytanie, wyjaśnił mi przewodnik, że kiedy we właściwej Turcyi dziewczęta noszą zasłony już od dziesiątego roku życia, tu okazują profanom swe wdzięki aż do szesnastego roku.

Schodzimy ze schodów do łódki i już jesteśmy poza granicą miniaturowego państwa. Wracamy do Orsowy, a ztamtąd, po bardzo skomplikowanych formalnościach granicznych, po parogodzinnej jeździe kolejowej, dobijamy do rumuńskiej mieściny Turn-Severin. Nigdzie na świecie nie widziałem jeszcze tak drobiazgowej, a zarazem tak niezręcznej ochrony granicznej, jak w Rumunii. Przeglądanie paszportów trwa bez końca, a już za dworcem, co krok to kto inny każe sobie paszport okazać. Na stacyach okrętowych operetkowy żołnierz rumuński staje z rozkraczonemi nogami na pomoście i nie pozwala sięgnąć nawet ręką na terytoryum królestwa — po winogrona. Przytem, jakkolwiek nie chwaląc się, władam wielu językami, absolutnie z nikim rozmówić się nie mogłem, bo i wyżsi urzędnicy stacyjni i celni mówią jeno po rumuńsku. Mam paszport, mam wizę, a jednak aż trzech skacze mi do oczu, szwargocze coś niezrozumiałego i widocznie podejrzewa o jakieś szczególnie nieprzyjaźne zamiary wobec ich królestwa. Nie poczuwając się do niczego i wiedząc, że wszelkim formalnościom zadość uczyniłem, puszczam się na hazard. Chwytam paszport i dążę do miasta, nie troszcząc się o drepczącą obok mnie asystę. Istotnie jeden po drugim jakoś się gubi i dostaję się do portu, gdzie z radością witam czekający już piękny statek austryackiego Towarzystwa Dunajowego.

W Turn-Severin rozpoczyna się liczenie godzin według wschodnio-europejskiego czasu. Jeden brzeg rzeki jest rumuński, drugi bułgarski; towarzystwo na okręcie bardziej jeszcze międzynarodowe: obok restauracyi europejskiej, Turek w turbanie, warzy na swój sposób czarną kawę i obnosi po salonie. Lewy brzeg, rumuński, przedstawia się jako nieskończona płaszczyzna, prawy — bułgarski, wznosi się tarasami. Po przed nas przejeżdżają okręty o flagach całego świata: austryackie, rosyjskie, niemieckie, rumuńskie, greckie, francuskie i t. d. Mijamy Widdyń, gdzie z pomiędzy wież cerkiewnych strzelają już w górę liczne minarety, Lum-Palankę, a dalej Nikopoli, zkąd dojazd do Plewny i gdzie malowniczo wznosi się wśród minaretów zamek Dunajowy Tuna-Kach. Dunaj dzieli się na wielką ilość odnóg i ramion, wśród których widnieją liczne wyspy. Pod Sistovo widnieje pomnik w miejscu, gdzie w roku 1877 wojska rosyjskie przeszły przez Dunaj. Wogóle miasta bułgarskie przedstawiają się z brzegów bardzo okazale, przedewszystkiem Ruszczuk, zamieszkały przeważnie przez Turków i obfitujący w strzeliste minarety. Na stacyach ruch ogromny. Tureccy tragarze, z rodzajem siodła na plecach, ładują worki z mąką i zbożem, spaniulscy żydzi obnoszą kawior, soloną rybę i owoce; z brzegu przypatrują się z pod zasłon całe grupy kobiet tureckich; port roi się od pstrych strojów i fezów; w zaprzęgu ukazują się w najlepszej zgodzie, przy jednym nieraz dyszlu, osły, konie, muły, bawoły i woły, a nad tem wszystkiem unosi się wrzask, na jaki tylko Wschód zdobyć się zdoła. Mijamy rumuńskie Giurgevo, bułgarską Silistryę, gdzie Dunaj ma 2.600 metrów szerokości, i Czarnawodę; widzimy na brzegu okazały pomnik, wzniesiony na pamiątkę przyłączenia Dobruczy do Rumunii i odjeżdżamy do Braiły, gdzie port ma już zupełnie wygląd morski i roi się od statków, napływających z Czarnego morza. Wkrótce potem, u ujścia Seretu do Dunaju, ukazuje się Gałacz.

Echa z wód.

Rymanów 6 sierpnia.

Rymanów wzniesiony 400 stóp nad powierzchnią morza, leży w powiecie sanockim u stóp Karpat galicyjskich, zasłaniających go zupełnie od strony północnej, w blizkości miasta i stacyi kolei ranswersalnej. Zakład zdrojowy rozrzucony w prześlicznej dolinie górskiej rzeczki Taby i wpadającego do niej Czarnego Potoka, nader malowniczy przedstawia widok. Dolina Czarnego Potoka jest tak uroczą, że mimowoli pociąga i nęci ku sobie każdego, imponuje wspaniałością natury, uspakaja ciszą, przerywaną czasem uroczą, a tęskną muzyką szumu jodłowego lasu.

Młody zakład rymanowski, własność hr. Jana Potockiego, istnieje zaledwie 23 lat, a posiada już przeszło 300 pokoi gościnnych i zgromadza latem około 2.500 kuracyuszów. Wody lecznicze rymanowskie bardzo są zbliżone do najsłynniejszych wód słono-alkalicznych, a nawet je przewyższają. Zawierają bowiem znaczną ilość żelaza, jodu i bromu i pod tym względem nie mają równych w Niemczech.

Obok wód do picia i kąpieli solankowych wydaje zarząd sztuczne kąpiele siarczane, borowinowe i natryskowe. Łazienki nader starannie urządzone. Nie mówiąc już o wykwintnych kabinach I-ej klasy ze wspaniałemi lustrami, eleganckiemi kanapkami i komfortem, jest tu i w II i w III klasie czystość i porządek wzorowy, nie pozostawiający nic do życzenia.

W parku dra Jordana są pyszne trawniki, starannie i z prawdziwym gustem artystycznym urządzone klomby, ulice czyli t. zw. deptak czyściutko utrzymany, że aż miło po nim deptać. Sala koncertowa i balowa wspaniałe; również restauracya imponuje wielkością i piękną werandą.

Chociaż o życiu towarzyskiem w Rymanowie, bawiąc tu krótko, nie mogę wiele powiedzieć, to jednak patrząc na strojny i ludny deptak, na grupy spacerujących młodych oficerów i akademików, całe szeregi nadobnych panienek z mamami i ciociami, wreszcie na afisze, porozlepiane na willach i drzewach, opiewające o mających się tu odbyć koncertach, zabawach tańcujących, wyścigach konnych etc., widzę, że Rymanów w bieżącym sezonie obfituje w kwiat młodzieży, i że oprócz ścisłej kuracyi, panuje tu życie i zabawa.

Zofia Bag.

Zwyczaje japońskie.

Profesor dr. E. Raelz, wykładający anatomię w uniwersytecie w Tokio, wydał rozprawę, poświęconą niektórym zwyczajom japońskim. Przytoczymy z niej jeden ustęp, charakteryzujący wychowanie dzieci japońskich w rodzinach samurajów (szlachty) — wychowanie, dzięki któremu społeczeństwo japońskie posiada wojowniczość i pogardę śmierci.

„W dzieci samurajów — mówi profesor Raelz — usiłowano przedewszystkiem wszczepić przekonanie, że życie ich nie do nich należy. W siódmym roku pokazywano chłopcu krótki miecz („wakisaszi"), a dziewczynie sztylet, którem zabić się winni, gdy tego honor wymagać będzie; potem objaśniano im niezliczone razy ceremoniał samobójstwa, aby ich oswoić z myślą o śmierci. W jaki sposób odbywa się „harakiri", to opisywano już często. Mniej znane jest prawdopodobnie, że i kobieta była obowiązana w pewnych okolicznościach poderznąć sobie gardło. Chłopiec, któremu w 15-ym roku życia przypasywano miecz, znał dokładnie jego przeznaczenie. Wiedział on, że zwrócić go musi nietylko przeciw wrogom, lecz ewentualnie będzie zmuszony zwrócić go przeciw sobie. To samo kobiety samurajów. Historya dostarcza mnóstwa przykładów samobójstw kobiecych, spełnionych dla uniknienia niewoli lub hańby.

Zresztą samuraje kształcili swoje córki także we władaniu lancą. Bronią kobiet samurajskich była tak zw. „naginata", czyli lanca o dwóch metrach długości, z nieco zakrzywioną klingą. Głównego pchnięcia nie kierowało się przeciw głowie lub piersi przeciwnika (mężczyzny, uzbrojonego w miecz i pancerz), lecz przeciw „ścięgnu Achillesa" (pięta), aby go z nóg zwalić i następnie przebić. Wyćwiczony rycerz unikał ciosu niebezpiecznego przez podskakiwanie, wskutek czego lanca przeszywała tylko powietrze pod jego stopami, a on sam zyskiwał sposobność do wykonania cięcia, zanim samurajka zdążyła lancę podnieść znów do góry i odbić jego pałasz. Zapasy te i dziś jeszcze odbywają się gdzieniegdzie, a niektóre kobiety rozwijają tak fenomenalną zręczność, że nawet rutynowany fechtmistrz rady dać sobie z niemi nie może. Całe to widowisko jest wskutek podskoków mężczyzny, odskakiwań kobiety i nieodłącznych przy fechtunkach japońskich okrzyków, niezmiernie komiczne, ale niegdyś walki te odbywały się zupełnie seryo i kończyły prawie zawsze śmiercią. Jeszcze za naszych czasów, podczas wielkiej rewolucyi w r. 1877, kobiety walczyły konno i pieszo z „naginatą" w ręku.

Chciałbym kiedy zobaczyć cudzoziemców, charakteryzujących zwykle Japonki, jako miłe laleczki, przy takim fechtunku. Otworzyliby usta szeroko, widząc przeraźliwą zmianę w twarzach szermierek japońskich. Zapaśnik i zapaśniczka składają sobie nawzajem przed walką ukłon uroczysty. Potem prostują się, oczy ich błyszczą i z krzykiem straszliwym rzucają się na siebie. Oboje skaczą. Raz on naciera, ona odskakuje, po chwili ona uderza, a on, chroniąc swoje pięty, skacze jak opętany. Każde cięcie i pchnięcie jest dobrze obmyślane, bo nie jest to walka, w której kilka kropel krwi czyni zadość honorowi, lecz bój na śmierć i życie. Tak się przynajmniej wydaje. Jak dziki kot, jak tygrysica, pełza, skacze i tańczy kobieta około mężczyzny, aby z boku uderzyć go w piętę. Swą lancą o ciężkim końcu posługuje się z taką łatwością, jakby to była laseczka z papieru. Z zaciśniętemi ustami lub z krzykiem przeraźliwym, lub dysząc ciężko, naciera albo paruje. Pot spływa w kroplach perlistych po twarzy zapaśników. Piersi falują. „Maita"! (trafiłam) — wrzeszczy tryumfująco Japonka, gdy pchnięcie było celne w rzeczywistości lub w jej mniemaniu tylko. Walka jednak na tem się nie kończy. Bij! zabij! Bój toczy się dopóty, dopóki jedno z dwojga nie pada zemdlone, lub dopóki „superarbiter" nie daje znaku do zaprzestania zapasów.

Gdy po krótkim wypoczynku groźna samurajka, umyta, ufryzowana i przebrana, ukazuje się publiczności, przysiągłbyś, że igła i nożyczki są jedynem ostrem narzędziem, którem posługiwać się umie. I w słynnem „Djudicu" ćwiczyły się i ćwiczą Japonki, a niejedna piękna samurajka mogłaby się zmierzyć w tej walce nawet z wytrawnymi szermierzami Europy. Siła bowiem małą tu odgrywa rolę, o wszystkiem prawie rozstrzyga zręczność.

Całe wychowanie, całe życie samurajów było niemal wyłącznie przygotowaniem do pięknej śmierci. Uprawiano formalny kult śmierci, a raczej umierania, i w tym kierunku rozwijano niesłychany fanatyzm. Umierać w łóżku uchodziło za hańbę. A kto od dziecięctwa w takich ideach jest wychowywany, z tym zrastają się one poniekąd organicznie, stają się jego cząstką i wydają mu się tak naturalne, jak jedzenie i spanie. I dlatego samuraj gotów był zawsze z godnością umierać, nawet w bardzo wczesnej młodości.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafuje dnia 6 b. m.: Dnia 5 b. m. jeden z naszych oddziałów wysunął się ku wąwozowi Chagon. Japończycy przeszli do ataku i obeszli oba nasze skrzydła, co skłoniło nasz oddział do odwrotu na północ. Koło wąwozu Madulin Japończycy natrafili na część tego oddziału. Nasi dali ognia, poczem nieprzyjaciel cofnął się w kierunku południowym.

KRONIKA.

Lwów 10 sierpnia.

Mianowania. Minister oświaty przyznał VIII rangę nauczycielom głównym semin. nauczycielskich X. Józefowi Boczarowi i dr. M. Kociubie we Lwowie, Leopoldowi Wilhelmowi, Bron. Skoczkowi i Konst. Bieleckiemu w Rzeszowie, X. Franc. Skarbkowskiemu i Antoniemu Rotterowi w Stanisławowie, Kazim. Radwańskiemu w Sokalu, Tad. Czaykowskiemu i Bol. Łazarskiemu w Tarnowie, dr. Włodz. Kocowskiemu we Lwowie i X. Maks. Kopce w Przemyślu.

Sekcya finansowa Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem przedstawił referent r. Bolesław Lewicki sprawę zaciągnięcia pożyczki K. 325.000 z funduszów administracyi niestałych dochodów na budowę nowej szkoły miejskiej wydziałowej im. Henryka Sienkiewicza. Nowy ten gmach stanie przy ulicy Polnej i Błotnej na gruntach pani Franzowej. Plany będą zastosowane te same, podług których wybudowała gmina szkołę im. Sobieskiego.

Gmach ten pomieści męską i żeńską szkołę a zawierać będzie prócz 39 sal naukowych, 3 mieszkania dla służby, łazienki, sale gimnastyczne połączone z kapliczką, pomieszkanie dla kierowników szkoły, pralnię i ewentualnie suszarnię.

W razie późniejszego rozszerzania się szkoły pomieszkanie dla kierownika łatwo zmieni się na ubikacye szkolne. Kosztorys opracowany przez magistrat i radzcę budownictwa Kędzierskiego wynosi w robotach murarskich i ciesielskich 230.000 K. ogrzewanie centralne 27 000 K., łazienki, klosety i wodociągi 8.000 K., oświetlenie gazowe (instalacya) 4.000 K., koszt osobnego budynku dla służby, na łazienki, oraz pomieszkanie kierowników 46.000 K. Sekcya finansowa uchwaliła wszystkie wnioski referenta Lewickiego po przemówieniach dr. Steczkowskiego, Bardasza i dr. Stesłowicza, a sprawę tę na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej przedstawi referent sekcyi III r. Rawski. Jeżeli Rada m. dziś uchwali tę budowę, gmach ten jeszcze w tym sezonie stanie pod dachem.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się w sobotę ślub panny Bronisławy Kamockiej, córki inżyniera kolei państwowych z p. Franciszkiem Okóniem, urzędnikiem gazowni miejskiej w Krakowie, synem ś. p. Konstantego, inżyniera m. Warszawy i Bronisławy z Winnickich.

W szkole sukienniczej w Rakszawie rozpocznie się nauka z dniem 1 września. Zapisywać można do niej chłopców, którzy ukończyli przynajmniej szkołę ludową i 14-ty rok życia. Bliższych informacyj udziela Zarząd tej szkoły.

Zmiana w komendzie korpusu. Komendant X. korpusu armii w Przemyślu Karol Horsetzky podobno w najbliższym czasie z powodu złego stanu zdrowia ustąpi. Następcą jego ma zostać feldmarszałek porucznik hr. Karol Auersperg, komendant dywizyi kawaleryi w Jarosławiu

Śmiertelny marsz do Jarosławia. Pod takim tytułem donosi jedno socyalistyczne a nie zawsze na wiarę zasługujące pismo, co następuje:

„W piątek 4 b. m. przybył do Jarosławia inspektor piechoty arcyksiążę Fryderyk i nazajutrz odbył przegląd wojsk, (z wyjątkiem 34 pp. obr. kraj.) który skończył się fatalnie. Wymarsz wojsk do wsi Koniaczów, gdzie odbył się przegląd, nastąpił 6 b. m. o godz. 4 rano, powrót zaś o godz. 11. Słońce strasznie prażyło. Termometr wskazywał 40 stopni C. w słońcu, w cieniu zaś 35 stopni C. Żołnierze odziani byli w tzw. „Waffenroki" i byli w pełnym rynsztunku bojowym. O godz. 11 przed południem ludność Jarosławia zaalarmowaną została przykrą wiadomością. Pułki wracały z Koniaczowa zdziesiątkowane; dwukilometrowa droga od rzeki Sanu do miasta zaścielona była żołnierzami, dotkniętymi udarem słonecznym. Kto żył, śpieszył z pomocą nieszczęśliwym. Był to straszny widok. Na drodze, w rowach, w przyległych domach leżeli bezprzytomni żołnierze i gdyby nie szybka pomoc ludności cywilnej, katastrofa byłaby kolosalną. Charakterystycznem jest, że w pochodzie nie było ani jednego lekarza pułkowego, żadnego ambulansu, żadnych leków. Padł pułkownik 89 pp., jeden oficer, kadet i przeszło 50 żołnierzy, z których 4 zaraz tego samego dnia zmarło w szpitalu. Nieszczęście nie byłoby przybrało takich rozmiarów, gdyby zastosowano jakiekolwiek środki ostrożności. Pierwszy bowiem rażony został udarem nad Sanem szeregowiec Bochniak, z II. komp. 10 pp. i gdyby dowodzący pułkami tutaj żołnierzy byli zatrzymali, gdzie łatwo można się było orzeźwić wodą i gdyby ich ulokowano w nadbrzeżnych zaroślach łoziny skończyłoby się na tym jednym wypadku. Nie zważano jednak na to i maszerowano dalej. Dopiero o godz. 1 po południu przybyło kilku lekarzy wojskowych, którzy chorych na wozach zabrali do koszar. W nocy przez ulice miasta co chwila przewożono do szpitala chorych żołnierzy".

Władze wojskowe nie zaprzeczyły do tej chwili owemu doniesieniu, ale one zwykle dość późno z takiemi zaprzeczeniami występują, nieraz w dwa i trzy miesiące po fakcie, więc, że milczą dotąd, to niema żadnego znaczenia.

Założenie kamienia węgielnego pod kaplicę i dom SS. Nazaretanek. Z okazyi jubileuszu cesarskiego uchwalił był Wydział Rady powiatowej w Wadowicach wznieść tam swoim kosztem kaplicę i dom dla S. S. Nazaretanek, które działając tam zbożnie, mieścić się musiały w starym, ciasnym i wilgotnym budynku. Tymi dniami odbyło się właśnie poświęcenie kamienia węgielnego pod te budowle, którego w zastępstwie X. kardynała Puzyny, dokonał X. biskup-sufragan A. Nowak.

Izba lekarska. Przy wyborach do Izby lekarskiej wschodnio-galicyjskiej wybrano: Członkami Izby ze Lwowa: dr. Edwarda Gerard Festenburga, dr. Henryka Mehrera, dr. Jana Papeé i dr. Włodzimierza Sieradzkiego; z powiatów: dr. Kowalskiego Michała ze Stryja, dr. Szczepana Mikołajskiego ze Lwowa, dr. Jakóba Moszkowicza ze Lwowa, dr. Władysława Piaskiewicza z Kołomyi, dr. Zygmunta Smolarskiego z Przemyśla, dr. Adolfa Stöckla z Czortkowa, dr. Władysława Tatarczucha ze Lwowa, dr. Stanisława Zasackiego ze Szczurowic i dr. Aleksandra Żukowskiego ze Stanisławowa.

Zastępcami wybrano ze Lwowa: dr. Izydora Feuersteina, dr. Adama Sołowija, dr. Michała Świą-

tkiewicza i dr. Zdzisława Szydłowskiego; z powiatów: dr. Józefa Goldę ze Złoczowa, dr. Bronisława Kozłowskiego z Drohobycza, dra Stanisława Krasowskiego ze Stanisławowa, dra Zenobiego Lewickiego z Kołomyi, dr. Eugeniusza Czarkiewicza ze Lwowa, dr. Stanisława Ruczkę z Niżankowic, dr. Ryszarda Wilsona z Kopyczyniec i dr. Włodzimierza Witoszyńskiego z Tarnopola.

Konkurs rozpisują: Namiestnictwo lwowskie na zapomogi z jubileuszowej fundacyi im. Adolfa bar. Jorkasz-Kocha, dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych w XI i X klasie rangi. Podania do 15 października. — Dyrekcya Zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie na posadę dozorcy więzników. Roczna płaca 800 koron, dodatek aktywalny 240 kor. Podania do 8 września.

W Krynicy bawiło od 15 maja do 2 sierpnia 5.406 osób.

Ś. p. arcyksiążę Józef zabezpieczony był w I. ogólnem węgierskiem Towarzystwie ubezpieczeń na sumę 5 milionów koron, które wypłacone zostaną jego dzieciom, gdy dojdą do pełnoletności.

Ładny kuzynek. Ze Stryja donoszą, że tam podczas nieobecności dr. Szeparowicza skradziono mu z mieszkania 6 banknotów 1000-koronowych. Podejrzenie padło na jego kuzyna, St. Dzikowskiego, który przybył z Sanockiego, ofiarowując się objąć pieczę nad domem w czasie nieobecności dr. Szeparowicza. Po powrocie nie zastał dr. Szeparowicz ani kuzynka, ani pieniędzy. W kasetce znajdowały się nadto brylanty i precyoza wartości 4000 koron, z których również nie pozostało ani śladu, natomiast książeczki kasy oszczędności pozostały. Zachodzi podejrzenie, że kuzynek zabrał pieniądze i klejnoty i uciekł do Ameryki przez Hamburg.

W krainie karłów. Słynny podróżnik Colonel Harrison wydał tymi dniami piękną książkę, zawierającą opis ekspedycyi w niezbadane jeszcze, niedostępne lasy krainy Kongo w Afryce środkowej. Harrison wybrał się w drogę w towarzystwie inżyniera Browne'a i Araba, zamieszkałego w owych stronach. Po przekroczeniu rzeki Ituri, dotarła ekspedycya aż do lasu Pigmejów. Podróżnikom udało się skłonić kilku z owych bajecznie małych ludzi, żyjących w głębi lasu, aby na przywitanie białych olbrzymów zaprodukowali swe tańce. „Odwiedziło nas — opowiada Harrison — około 35-ciu małych nagich ludzi, przeważnie mężczyzn. Mężczyźni mieli tylko małą przepaskę ze skóry jeleniej, kobiety zaś jako okrycie dwa pęki liści. Stary jakiś wojownik bił w bęben, reszta puściła się w tan, który trwał około godziny. Daliśmy im płótno, sól i perły i poprosiliśmy ich, aby nas nazajutrz odwiedzili."

W kniejach pigmejskich wielce przykremi są muchy i mrówki, które po przez odzież torują sobie drogę do ciała ludzkiego. Wszędzie panuje cisza głęboka, przerywana tylko od czasu do czasu głosem jakiegoś ptaka, lub hałasem wypadającej skądciś bandy małp. Lasy są tak gęste w tamtych okolicach, że promienie słońca nie przenikają do ich wnętrza. Harrison pozyskał wkrótce zupełne zaufanie tamecznej ludności, tak, iż wskazano mu drogę do jej wioszczyn, ukrytych w nieprzystępnych miejscach. Wioska pigmejska składa się z 10—12 chat, sklecionych z gałęzi i liści. Chatki te są szerokie na siedm stóp zaledwie, wysokość ich wynosi cztery stopy. Wszyscy mieszkańcy wioski słuchają rozkazów wybranego naczelnika, który rozstrzyga w sprawach spornych i decyduje o tem, na jakie miejsce przenieść należy obóz. Karły te żyją bowiem koczowniczo. Kilka glinianych garnków i naczyń z łupiny orzechów kokosowych na wodę — oto jedyne ich sprzęty domowe. Włosy ich są krótkie i kędzierzawe, a są one przedmiotem wielkiej troskliwości karzełków, które stosownie do mody golą je tylko na połowie głowy, albo pasmami. Długość ciała Pigmejczyków środkowej Afryki wynosi od 3 stóp 10 cali do 4 stóp 5 cali. Niektóre karły są wcale tłuste. Kobiety są silniejsze od mężczyzn.

Barwa ciała Pigmejczyków waha się między barwą czarną a blado-żółtą. Do rzeczy bardzo przez nich cenionych należą: druty miedziane i mosiężne, które służą im do wyrabiania wszelakich przedmiotów zdobniczych, następnie barwne perły i muszle różnej wielkości. Broń wyrabiają w ten sposób, że topią kawały rudy żelaznej w jamach, wydrążonych w ziemi, przyczem posługują się bardzo prymitywnymi miechami, zrobionymi ze skóry, jakkolwiek garbowanej, a przymocowanej do trzciny bambusowej. Broń ich stanowią włócznie, noże i strzały, które świadczą chlubnie o ich zręczności, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni, że jako narzędzia służą im jedynie kamienie, ciosane w rozmaite kształty.

Pigmejczycy żyją nader krótko. Mężczyźni rzadko osiągają czterdziesty rok życia. Dla kobiet kres życia przypada najpóźniej na rok 35-ty. Winne temu są warunki ich życia. Przez ośm miesięcy w roku pada deszcz codziennie, wskutek czego w lasach tworzą się moczary. W tej porze deszczowej cierpią oni na brak żywności, i zaspakajają głód szczątkami zwierząt, myszami lub żabami. Z chorób zaraźliwych panuje najczęściej ospa. Prawie wszyscy cierpią na ustawiczny dokuczliwy kaszel. Dziwne są ich obyczaje matrymonialne. Żenią się zazwyczaj w ósmym lub dziewiątym roku życia. Mężczyźni kupują sobie żony za cenę od 3 do 15-tu włóczni. Konkury rozpoczynają się w ten sposób, że młodzieniec [illegible] włócznię. Jeśli oświadczyny zostały przyjęte, wtedy młodzieniec [illegible] włócznią [illegible] wszystkie włócznie dostarczył.

Wolno każdemu mężczyźnie mieć tyle żon, ile jest w stanie sobie kupić. Gdy urodzi się dziecię rodzaju męskiego, panuje wielka radość w domu, jeśli zaś na świat przyjdzie dziewczyna, to [illegible]. Wymiar sprawiedliwości odbywa się u karzełków tych krótko i sprężyście. W razie zabójstwa najbliższy krewny zamordowanego poszukuje winnego, a wyśledziwszy, napada i zabija go.

Temperatura dnia 8 sierpnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +19, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +22, w Wiedniu +15, w Salzburgu +12, w Gracu +13, w Pradze +14, w Tryeście +22, w Abbazyi +27, w Pulli +28, w Budapeszcie +17, w Berlinie +15, w Hamburgu +15, w Monachium +12, w Zurychu +15, w Genewie +16, w Lugano +21, w Anglii +14, w Paryżu +16, w Biarritz +21, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +20, w Rzymie +20, w Neapolu +23, w Palermo +25, w Madrycie +19, w Stokholmie +19, w Petersburgu +22, w Wilnie +20, w Warszawie +19, w Moskwie +17, w Kijowie +18, w Odesie +22, w Bukareszcie +25, w Sofii +18, w Belgradzie +25, w Konstantynopolu +25, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w Galicyi i w Niemczech. Wielkie upały na Węgrzech i we Włoszech, jakoteż na półwyspie Bałkańskim.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 23 R. w cieniu, + 29 na słońcu. Bar. 769. Spada. Upał.

Młody człowiek szukający posady:

— Raczy szanowny pan dobrodziej darować, jeżeli mu przeszkodzić się ośmieliłem. Podobno pan szuka subjekta, pozwalam sobie tedy na uniżone zapytanie, czyby szanowny pan dla mojej skromnej osoby nie mógł znaleźć uprzejmego pomieszczenia?

Kupiec: — Nie. Pan jest za grzeczny. Ja muszę mieć takiego, co jest ordynarny i bezwzględny.

Młody człowiek: — Tak, to niech cię wszyscy dyabli, ty stary ośle!

Kupiec (z uśmiechem zadowolenia): O, teraz to chce mi się przypochlebić!

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 15 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 sierpnia.

(Z). Dopiero dziś rozruszał się trochę targ walorów kolejowych z powodu wydania przez rząd znanego reskryptu w sprawie upaństwowienia kolei. Jakkolwiek spekulacya giełdowa zdaje sobie jasno sprawę z tego, że na razie tylko sprawa upaństwowienia kolei Północnej jest aktualną, natomiast wykupno innych linii jest jeszcze w dość dalekim polu, mimo to, kupowano znacznemi partyami zarówno akcye Statsbahnu jak i kolei północno zachodniej, a te zakupna odrazu wniosły życie na targ.

Drugim motywem oddziaływującym korzystnie na tendencyę targu dzisiejszego był wczorajszy deszcz. Sobotne depesze z Węgier przedstawiały stan łanów zasianych kukurudzą jako niemal rozpaczliwy i podnosiły zgodnie, że chyba tylko obfity deszcz, ale w najbliższych dniach, ba nawet godzinach może jeszcze sytuacyę uratować. Owoż ten tak gorąco oczekiwany deszcz spadł właśnie, to też spodziewają się, że łany kukurudzy na Węgrzech poprawią się.

Na giełdzie kolportowano dziś pogłoskę, że kilka wielkich fabryk maszyn w Saksonii i Turyngii zamierza po wejściu w życie nowego traktatu handlowego założyć filialne fabryki w Austryi.

Z Pragi donoszą, że bank „Zivnostenska" w najbliższym czasie zakłada filię w Krakowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Gniezno. W odpowiedzi na przemowę burmistrza, podziękował cesarz Wilhelm za przyjęcie i wyraził radość „z powodu, że praca niemieckiej kultury tak dzielnie, choć ciężko naprzód kroczy".

„Jak się jednak zdaje — mówił dalej cesarz — niektórzy polscy poddani jeszcze nie są pewni, czy pod sztandarem Hohenzollernów znajdą ochronę i prawo.

„Podniecona przez pielęgnowanie historycznych wspomnień fantazya, może niejeden entuzyastyczny umysł doprowadzić do fałszywych wniosków. Każdy Polak-katolik musi wiedzieć, że w spełnianiu swych praktyk religijnych nie dozna żadnej przeszkody, że jednak ma zachować się z należną czcią wobec innych wyznań. Ze strony niemieckiej nie ustanie się w pracy około dzieła kultury. Kto jako Niemiec sprzedaje bez powodu swą własność we wschodnich prowincyach, grzeszy przeciw swym obowiązkom wobec ojczyzny".

W dalszym ciągu swej mowy, zaznaczył cesarz, że wobec polskich i niemieckich katolików pragnie wspomnieć o następującem zdarzeniu: Gdy podczas jego ostatnich odwiedzin u Papieża, sędziwy Leon XIII z nim się żegnał, ujął Papież cesarza rękami i pobłogosławił go, chociaż jest protestantem, przyrzekając imieniem wszystkich niemieckich katolików, że będą wiernymi poddanymi cesarza.

„Nie można sprawiać, aby wielki kapłan starzec, jeszcze po zgonie stawał się winnym złamania słowa wobec cesarza Niemiec".

Cesarz zakończył słowami: „Niemieckość oznacza dla każdego kulturę i wolność tak w zakresie religii, jak umysłu i czynu.

Wreszcie wypił cesarz „na przesławną przyszłość Gniezna".

Wiedeń. Na wczorajszem pasiedzeniu nieustającej komisyi przemysłowej obradowano nad sprawą zaprowadzenia egzaminu majsterskiego. Większość członków komisyi, między nimi poseł Doboszyński, oświadczyła się za takim egzaminem, natomiast inni, wśród nich p. Eldersch i reprezentanci rządu przeciw egzaminowi. W końcu uchwalono zasadę obowiązującego egzaminu majsterskiego, zastrzegając ustanowienie czasu przejściowego. Przyjęto też postanowienia, dotyczące kilkuletniej praktyki. Następnie uchwalono zgodnie z przedłożeniem rządowem postanowienia o czasie nauki, który ma wynosić najmniej 2, najwięcej 4 lata.

Rzym. Wczoraj, jako w rocznicę koronacyi papieskiej, odbyło się w kaplicy Sykstyńskiej uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez sekretarza stanu kardynała Merry del Vall. W nabożeństwie wzięli udział kardynałowie, dyplomaci, rodzina papieska i wielu zaproszonych gości.

Wiedeń. Bilans półroczny „Creditanstaltu" wykazuje czysty dochód w kwocie 4,603.000 koron.

Wiedeń. Cesarz ułaskawił Franciszkę Kleinową, skazaną za morderstwo na śmierć, zamieniając karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Paryż. Dziennik *Temps* zaprzecza, jakoby bank niemiecki pożyczył sułtanowi marokkańskiemu 10 milionów franków.

Paryż. Doniesienie dziennika *Gaulois* jakoby Francya zaproponowała mocarstwom, aby w przyszłości tylko jenerałów mianowano attachés wojskowymi, należy o tyle sprostować, że przez dyplomatyczne zastępstwa drugiego rzędu przypomniano państwom o postanowieniu, że tylko pułkownicy mogą być mianowani attachés wojskowymi. Zdarza się bowiem, że zwłaszcza południowe republiki amerykańskie mianowały jenerałów tymi attachés, którym musiano przeto przyznawać pierwszeństwo przed majorami i pułkownikami, mimo, iż ci byli akredytowani jako zastępcy mocarstw pierwszorzędnych.

Portsmouth (w Anglii). Król Edward odbył wczoraj przegląd flot, angielskiej i francuskiej. Żołnierze francuscy witali króla, wywijając czapkami. Następnie zasiadł król wraz z ks. Walii i francuskimi admirałami do śniadania na pokładzie flagowego okrętu „Massena". Gdy potem francuska flota zawinęła do przystani, witała ją ludność z ogromnym zapałem.

Portsmouth (w Anglii). Admiralicya angielska urządziła wczoraj wieczorem na cześć francuskich oficerów bankiet, a następnie bal.

(Depesze popołudniowe).

Paryż. Wczoraj otwarto w Boulogne sur Mer, w teatrze miejskim, w obecności przeszło 10 000 ludzi kongres dla języka powszechnego „esperanto" wymyślonego przez pewnego izraelitę z Warszawy, nazwiskiem Samenhof. Prawie wszystkie narody Europy są reprezentowane na tym kongresie. Na estradzie, obok burmistrza miasta, zasiadł dr. Samenhof po prawicy, a po lewicy prezes miejscowej Izby handlowej. Prezydent komitetu, który się zajął urządzeniem kongresu, zabrał pierwszy głos i otwierając kongres, przedstawił zgromadzonej publiczności p. Samenhofa. Gdy tylko wymienił to nazwisko, teatr zagrzmiał od oklasków. Z kolei zabrał głos prezydent miasta, a jego mowę pewien młody Polak i Warszawianin, uczeń Samenhofa, tłumaczył od razu na język esperanto. Następnie przemówił prezes Izby handlowej, ale już w języku esperanto. Mowę jego uwieńczono oklaskami. Z kolei zabrał głos Samenhof i wypowiedział długą mowę, podziękował Francyi, że przygarnęła do siebie ten język, który dzisiaj jeszcze jest utopią, ale który już jutro będzie rzeczywistością i który pozwala wszystkim ludom całego świata porozumiewać się ze sobą bez ubliżenia swej dumie narodowej. Pierwsze posiedzenie zamknięto ułożonym przez Samenhofa hymnem relijnym, w języku esperanto, wzywającym Boga, aby prowadził ludzkość do sprawiedliwości i braterstwa.

Petersburg. Według zapewnień sfer rządowych, Trepow przedłożył już carowi listę osób, które mają być ułaskawione w dniu 12 sierpnia, w rocznicę urodzin carewicza. Są to sami skazańcy polityczni, zasądzeni przez władze administracyjne. Lista obejmuje 42.000 nazwisk.

Rio de Janeiro. Izba deputowanych na wniosek jednego z wybitnych tutejszych lekarzy uchwaliła przeznaczyć 10 milionów franków nagrody temu, kto wynajdzie sposób niezawodny leczyć ludzi od gruźlicy, raka i syfilisu.

Bastogne (Luxemburg). Wyścigi automobilów na drodze ardeńskiej skończyły się zwycięstwem fabryki Hémery i fabryki Wagnera. Mianowicie automobil fabryki Hémery przejechał drogę 592 klm. w 5 godzin 58 minut i 32 sekundy. Robił więc po 99 klm. na godzinę. Automobil fabryki Wagnera przejechał drogę wynoszącą 120 klm. w 1 godzinę 4 minuty i 22 sekundy. Był to najwyższy rekord, jaki dotąd osiągnięto.

New Orlean. Wczoraj doniesiono o 21 nowych wypadkach zasłabnięcia i 5-ciu wypadkach śmierci na żółtą febrę. Na epidemię tę umarł rz. kat. arcybiskup z New Orleanu, Chapelle.

San Sebastian Król hiszpański odjechał do Bilbao, by wziąć udział w regatach.

Londyn. Ułożono już toasty, które w sobotę wygłoszone będą na śniadaniu dla marynarzy francuskich. Pierwszy toast wygłosi lord kanclerz na cześć króla Edwarda; drugi toast marszałek Izby gmin na cześć prezydenta Rzeczypospolitej; trzeci toast wygłosi prezydent gabinetu Balfour na cześć marynarki francuskiej; czwarty wypowie wiceadmirał Caillard na cześć marynarki angielskiej; piąty francuski wiceadmirał Puech na cześć obu Izb parlamentu angielskiego; szósty i ostatni wypowie John Morley, członek Izby gmin, na cześć parlamentu francuskiego.

Londyn. Do *Daily Mail* telegrafują z Szangaju, że wojska cesarskie w prowincyi Honan zbuntowały się i połączyły z pospólstwem, usposobionem wrogo dla chrześcijan. Zbuntowani żołnierze, których liczba dochodzi do 2000, zajęli miejscowość Suitszianhsian. Rząd wysłał przeciw buntownikom wojsko.

Wojna.

Portsmouth. Z powodu mgły statek „Delphin", który wiózł na swym pokładzie pełnomocników japońskich, zawinął do portu Newport, skąd Japończycy udali się koleją do Portsmouth.

Nadeszły tu ogromne z Petersburga telegramy do Wittego, pisane kluczem ambasady rosyjskiej. Urzędnicy ambasady przeszyfrowują je na język rosyjski.

Portsmouth jest maleńkiem miasteczkiem o domach drewnianych, otoczonych ogródkami. Gmach admiralicyi znajduje się na wyspie, utworzonej przez dwa ramiona rzeki Piscataqua. Rzeka ta rozdziela stan Newhampsire od stanu Maine. Na brzegu stanu Newhampsire znajduje się Portsmouth, a na brzegu stanu Maine znajduje się miasteczko Kittery. Owóż obywatele tego miasteczka pragną, aby i ono odgrywało rolę w historyi, nietylko Portsmouth. W tym celu zaprosili tłumy dziennikarzy do siebie, ofiarowując im bezpłatnie mieszkanie i wikt, byleby tylko oni pisali swoje depesze nie z Portsmouth, ale z Portsmouth-Kittery. Pełnomocnicy mieszkają w Portsmouth w hotelu Wentworth. Hotel ten jest oddalony o jakie 10 klm. od gmachu arsenału. Wskutek tego powozy rządu amerykańskiego i automobile będą czekały pod portalem hotelowym na każde zawołanie pełnomocników.

Salon, w którym odbywać się będą konferencye, jest umeblowany z wielkim komfortem. Posadzkę pokrywa duży dywan. Drzwi osłonione są ozdobnemi, z aksamitu zielonego portyerami. Meble są mahoniowe, w stylu secesyi. Stół, w pośrodku stojący, ma 5 m. długości, a 1½ m. szerokości. Dokoła niego stoi 12 foteli. Obok tego salonu znajdują się na prawo i na lewo, sale: jedne dla Japończyków, drugie dla Rosyan. W salach tych meble są dębowe, duże stoły i wygodne klubowe fotele. Ściany zawieszone są możliwie najlepszemi mapami: Rosyi, Chin i Japonii, wszelkich wydań. Tak po stronie rosyjskiej, jak i po stronie japońskiej znajduje się duża, o drzwiach podwójnych kasa Wertheimowska dla przechowania dokumentów. Okna wszystkich sal zaopatrzone są w żelazne kraty, żeby nikt nie mógł się dostać z zewnątrz. Tak po stronie rosyjskiej, jak i po stronie japońskiej znajduje się bufet. Bufety te utrzymywane będą kosztem rządu amerykańskiego. Pełnomocnicy będą w nich mogli mieć nietylko rozmaite napoje, ale także potrawy. Obliczają, że rząd amerykański wyda na to wszystko co najmniej 50.000 dolarów. Hotele tak w Portsmouth jak i w Kittery są przepełnione cudzoziemcami. Mianowicie mnóstwo jest giełdziarzy, którzy przybyli, jedni dlatego, żeby traktować z delegatami rosyjskimi o pożyczkę, inni dlatego, żeby donosić swoim bankom o stanie spraw i jak wskutek tego mają się kierować w grze giełdowej. Ceny pomieszkań podskoczyły do takiej wysokości, że za mały pokoik w hotelu płaci się na dobę 20 dolarów (100 koron).

Portsmouth. Pełnomocnicy pokojowi zebrali się wczoraj (we środę) o godz. 10 w arsenale marynarki. W drodze do arsenału towarzyszył ich powozom oddział marynarzy. Przed arsenałem ustawiono wartę z marynarzy. Na wczorajszem posiedzeniu, które trwało bardzo krótko, wymieniono tylko pisma uwierzytelniające. Uznano je za będące w porządku i za równo wartościowe. Przyjęto język angielski i język francuski jako języki konferencyi.

Nowy Jork. *Sun* donosi, że jeden z jego redaktorów rozmawiał z Wittem na pokładzie statku „Mayflower" i że Witte mu powiedział, iż jest zachwycony prezydentem Rooseveltem. „Jest to jeden z największych ludzi, jakich w życiu mojem spotkałem" — rzekł mu Witte.

Depesze jakie *Sun* otrzymał dziś z Portsmouth, są pełne pesymizmu. Na giełdzie w Portsmouth, którą tam utworzyli natychmiast w jednej z kawiarń, przybyli z Europy i z Ameryki giełdziarze, utrzymują dzisiaj, że rokowania w Portsmouth potrwają najdłużej z tydzień i skończą się rozbiciem. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Japonia postawi wielkie wymagania i terytoryalne i pieniężne, a Rosyanie zanadto afiszowali się z tem, że nie dadzą ani piędzi ziemi, ani grosza odszkodowania, aby mogli odrazu przystać na propozycye japońskie.

Portsmouth. Wczorajsza narada pokojowych pełnomocników trwała godzinę. Omówiono jedynie wymianę pism uwierzytelniających i program następnych posiedzeń. Zgodzono się na to, aby protokół był redagowany w języku francuskim i angielskim i aby oba te języki były używane podczas obrad. Posiedzenia będą się odbywały od ½10 do ½1 przedpołudniem od 3 do pół 6 lub 6 popołudniu.

Na wczorajszem posiedzeniu baron Komura z powodu pewnych zmian w okazanem przez niego piśmie uwierzetelniającem, które to pismo uznano za dostateczne, złożył jeszcze ustne oświadczenie w sprawie treści pisma uwierzytelniającego i oświadczył gotowość bezzwłocznego posłania po urzędowy odpis pisma tego, którego z sobą nie zabrał. Komura bowiem otrzymał od swego rządu dwa pisma uwierzytelniające, z których późniejsze zawierało pewne zmiany pierwszego. Otóż tego drugiego pisma Komura nie wziął z sobą na posiedzenie. Witte zapewnił Komurę, że nie jest to potrzebne i że może na następne posiedzenie przynieść owo pismo uwierzytelniające. Mimoto uznano natychmiast pełnomocnictwo Komury za dostateczne.

Drobny ten wypadek wywołał liczne komentarze. Z kompetentnej strony wyjaśniono, że Komura faktycznie mniemał, iż na wczorajszem posiedzeniu nie będą załatwiane formalności i dlatego uważał zabranie z sobą pisma uwierzytelniającego za rzecz zbyteczną. Mniemanie to można wytłómaczyć sobie wobec zupełnego braku form, w jakich pertraktacye zainicyowano. Pełnomocnicy są przekonani, iż obustronne pełnomocnictwa są dostateczne i że wymiana pism uwierzytelniających może być uważana jako już faktycznie dokonana formalność. Jeden z pełnomocników pokojowych oświadczył później, że konferencya odbywa się dotychczas zupełnie zadowalająco.

Paryż. *Petite Parisienne* donosi z Portsmouth, że Komura udał się wczoraj popołudniu do Wittego, by mu wręczyć swe pisma uwierzytelniające.

Portsmouth. Po konferencyi złożyli wczoraj pełnomocnicy wizytę gubernatorowi stanu New-Hampshire.

Nowy Jork. Witte zaczyna być bożyszczem Amerykanów. Wyprawia bowiem historye, które trochę na operetkę zakrawają. I tak w Bostonie, kiedy miał siadać do pociągu, przygotowanego dla niego, a który miał go zawieźć do Portsmouth, poszedł naprzód do maszyny i ścisnął się za rękę z maszynistą i palaczem, a potem wrócił do pullmanowskiego salonowego wagonu, do którego miał wsiąść, przywitał się z konduktorem, stojącym przed wagonem, podał mu rękę i ścisnął ją serdecznie. Publiczność zgromadzona zaczęła wrzeszczeć: „Niech żyje Witte! Niech żyje Rosya!"

Portsmouth. Na giełdzie tutejszej kawiarnianej utrzymują, że wielka depesza, którą Witte wczoraj otrzymał od cara, jest rezultatem tego, że Liniewicz przekonał cara, iż niezawodnie odniesie zwycięstwo nad Japończykami.

Portsmouth. Według informacyj korespondenta *Matin* widoki konferencyi pokojowej jeszcze ciągle spotykają się z pesymizmem. Japończycy oświadczają, że minimum ich żądań obejmuje odszkodowanie wojenne półtrzecia miliarda i obsadzenie Sachalinu. Witte interviewowany w tej mierze przez jednego ze sprawozdawców dziennikarskich oświadczył, że opinia publiczna w Rosyi nawet łącznie z partyą rewolucyjną jest jednomyślnie przeciwną odszkodowaniu wojennemu i odstąpieniu ziemi. Jeśliby Japończycy trwali przy swoich żądaniach, nie byłoby widoków zawarcia pokoju.

Tokio. Japończycy zdołali w Porcie Artura wydobyć z wody trzy rosyjskie krążowniki, zatopione w bitwie dnia 10 września, mianowicie: „Bojan", „Połtawa" i „Pereświet". Statki te, naprawione przez Japończyków, odpłynęły własną siłą do Japonii.

Tokio. Według doniesienia departamentu marynarki, zatopiony 18 lutego 1904 koło Czemulpo rosyjski krążownik „Warjag" wydobyto we wtorek popołudniu na powierzchnię morza. Doniesienie to wywołało ogromną radość wobec trudności, z jakiemi było połączone wydobycie tego statku.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. W. hr. Grocholski z Rosyi. F. Angielczykowski z Lubaczowa. Dr. E. Schütt z Przemyśla. A. Szász z Węgier. E. Ulbrich z Trembowli. A. Sobotkiewicz z Czerniowiec. W. Łoziński z Kijowa. X. T. Noak z Kruszwicy. J. Gużkowski z Berezowicy. A. Teodorowicz z Klebanówki. Dr. Kowensky z Rosyi. K. Mühlner z Borszczowa. A. Koch z Wiednia. J. Horodyński z Korsowa.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. W. Baraniecki z Borysławia. B. Bremen z Torunia. O. Schütz z Tarnopola. E. Rosenfeld z Berlina. E. Strasser z Tryestu. S. Hanusz z Sambora. M. Schlegl ze Złoczowa. F. Jawurek z Krakowa. A. Graf, A. Hansen, J. Schmidt, J. Lasser, W. Lunzer i A. Schmid z Wiednia. M. Mroczkowska z Kowenic. N. Nakko z Odessy. Z. Korewicki z Królestwa, T. Siedleccy z Wasylowa. E. Zalęska i T. Osiński z Rosyi. J. Łapiński z Chorostkowa. J. Pfleger z Oleszyc.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·25—22·35, na październik i grudzień 21·15—21·25. — Spirytus: 38·60—39·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 10 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 8 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·75. — Mąka („Fleur de Paris") 29·60.

Budapeszt 10 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·28—16·30, na kwiecień 1906 r. 16·74—16·76; żyto na październik 13·20—13·22, na kwiecień 1906 r., 13·64—13·66; owies na październik 12·22—12·24, na kwiecień 1906 r. 12·64—12·66; kukurudza na sierpień 16·64—16·70, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·38—13·40. — Rzepak na sierpień 24·30—24·50. — Oferty na pszenicę: słabe. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: ciepło.

Lwów 10 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 920 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.25*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 5.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.55.
Do Szczerca. 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

5)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Sénac nie pocieszał wcale swojego przyjaciela.

— Daruj mi—rzekł z udaną obojętnością—wszystko to są deklamacye i przesady. Najprzód masz więcej, niż lat trzydzieści, gdyż liczę już sobie trzydzieści dwa, a jestem młodszy od ciebie. Powtóre nie umierasz na suchoty, albowiem przed chwilą jadłeś nie mniej odemnie, to jest, za dwóch ludzi. Po trzecie w siostrze twej posiadasz ideał pełnego poświęceń uczucia, a przyznasz, że i ja coś wart jestem, jako przyjaciel. Wreszcie sam mi się przyznałeś, że mistress Crowe...

— Ach! dość żartów, teraz gdy jesteśmy sami! Za trzy dni odjedziesz. Za kilka miesięcy Teresa zamknie się na zawsze w swojej celi.

— Nie zamknie się w niej, skoro tylko będziesz jej potrzebował. Sama jej obecność przy tobie świadczy chyba o wielkiem jej przywiązaniu.

— Nie znasz tych kobiet, które wzięły ją w swe szpony i na chwilę tylko dały jej swobodę. — „Jedź — powiedziały tej biednej dziewczynie — zamknij oczy twemu bratu. Zmuś go do spowiedzi i dopilnuj testamentu. Chodzi o świętą sprawę. Jedź, gdyby jednak choroba się przeciągała..."

Albert przerwał przyjacielowi.

— Słowo honoru! — zawołał — gotów jestem przypuścić, że czytujesz „le Rappel". Jakże możesz kłaść podobne słowa w usta twojej ciotki?

— Pani Chavorney mnie nienawidzi, ja, co prawda, oddaję jej to z procentem. Zarzuciła swe sieci na Teresę już od lat dziesięciu jej życia, zamknęła tego ptaszka o złotem ziarnie do klatki i trzyma klucz od niej na sercu. Sześćdziesiąt tysięcy franków rocznego dochodu! To nie do pogardzenia. Jest za co kupić wspaniałą kaplicę w Paryżu lub park, w porównaniu z którym parki sąsiednich klasztorów będą ogródkami.

— Mój drogi, znam cię dobrze — mówił Sénac — gdy sobie co do kogo uwidzisz, nie pozostawisz na nim suchej nitki. Lecz bądź co bądź, nawet nieszczęście wychodzi niekiedy na dobre. Gdyby siostra twoja była zamężną i matką dzieciom, nie miałbyś jej przy sobie w obecnej chwili, nie mogłaby rozpraszać twoich posępnych myśli, co mówiąc nawiasem, nie musi być łatwem.

— Chciałbym cię widzieć na mojem miejscu, przyglądającego się, jak tonie statek własnego żywota. Nazajutrz po naszem przyjeździe tutaj pokazywano nam wspaniały okręt, rozbity o skałę. Przód jego zniknął już był pod wodą, zostawała tylko część tylna, piękna, złocona, ze wspaniałemi kabinami. Biedny okręt! Jakże musiało być na nim dobrze i wesoło, gdy pruł i szarpał pomarszczone dziś fale, gdy na pokładzie jego były kwiaty, muzyka, piękne kobiety i miłość! Och! jakże musiano się kochać na statku tym, wśród skrzących się, gwiaździstych nocy! I gdzież są dziś ponętne syreny? Ku jakiemuż wybrzeżu umknęły na ratunkowej łodzi? Czy myślą jeszcze o tych zdruzgotanych szczątkach? Co do mnie, płakałem niemal, patrząc na nie. Mówiłem sobie: „Oto jest obraz mojego życia".

Albert, słuchając tych słów nazbyt prawdziwych, z trudnością mógł ukryć swe wzruszenie.

— Więc gdybyś umarł teraz — rzekł poważnie — żałowałbyś jedynie kobiet i miłości! Tak łatwo jednak obejść się bez tego!

— Racz mi powiedzieć, panie filozofie, w życiu którego też z nas kobiety zajmowały więcej miejsca, który łatwiej obchodzi się bez nich? Ja, jeśli o nich myślę, to dlatego tylko, aby je ubóstwiać, aby chować wdzięczność dla niektórych i przeklinać wiele, przedewszystkiem zaś, aby opłakiwać je wszystkie, nawet przeklęte. Ty, myśląc o nich, rzucasz klątwę na jedną tylko. Obiegłeś świat naokoło, chcąc ją zapomnieć, no i jakże, czy zawsze czujesz do niej żal głęboki?

Sénac odparł potwierdzającem skinieniem głowy, puszczając kłąb dymu, z poza którego nie było widać wyrazu jego twarzy.

— A zatem, mój kochany, nie mamy sobie co zazdrościć. Ród Quillianów wygaśnie, wbrew mojej woli, co prawda. Ród Sénaców zaginie również, jeśli trwać będziesz przy twoim wstręcie do małżeństwa. Na grobie zaś, w którym spoczną te dwa nazwiska starożytne, potomkowie nasi będą mogli wypisać: *„Cherchez la femme"*.

— Na twojej mogile radziłbym im użyć liczby mnogiej.

— Przyznam się, że to wolę. Czyż warto poświęcić życie jednemu wyłącznie okazowi rodzaju niewieściego?

— W czem-że widzisz, że poświęciłem mu całe życie? Od dwóch lat przepędzam czas bardzo mile, a po wygraniu procesu zamierzam iść dalej po tej drodze.

— Ja, gdybym był na twojem miejscu, wykrzykiwałbym po ulicach znienawidzone imię. Tyś nic nie chciał mówić. Zmusiłem cię niemal do wyznań, a dotychczas nie wiem, kto jest zdrajczynią. Jest to dyskrecya zbyteczna i wykazuje jeno, jak rana była głęboką. Powiedz-że, kto to taki?

— Po co? Żeby widząc ją przechodzącą, moi znajomi mówili jeden do drugiego: „Przypatrz się dobrze tej kobiecie. Ona to zmarnowała życie tego dudka Sénaca." Lecz dość już o tem. Powróćmy do twojej siostry.

Powstał i rzucił cygaro do kominka.

Margrabia, nie opuszczając fotelu, zapytał:

— Prawda-ż to, iż chciałeś wstąpić do klasztoru?

— Istotnie. Udałem się nawet do Chartreuse, gdzie przedstawiłem moją sprawę furtyanowi. Wysłuchał mnie bez najmniejszego zdziwienia, jak gdybym go prosił o szklankę eliksiru. Następnie odesłał mnie do Ojca Ludwika, który zaczął badać, o ile szczerem jest moje powołanie.

— Jakto! ten mnich pozwolił ci się wyplątać z sideł, któreś sam na siebie zastawił? Do pioruna! Gdybyś miał do czynienia z moją ciotką Chavorney, nie byłbyś tu dzisiaj.

— Nie mam zaszczytu znać twojej ciotki, lecz upewniam cię, że ten mnich nie taki niedorzeczny, jak ci się zdaje. Kto wie, czy nie lepiej od Dumasa zna on świat i ludzi. Przez cały tydzień prowadziliśmy ze sobą rozmowę. Co za posiedzenia! Powiadam ci, to prawdziwa uczta duchowa! Chciałem wkupić się do klasztoru.

— I dlaczegóż w nim nie pozostałeś?

— Po tygodniu zamknięto mnie na próbę do celi. Skończyły się budujące pogawędki z Ojcem Ludwikiem, a rozpoczęły natomiast długie sam na sam z imć panem Albertem de Sénac, co było daleko mniej interesujące. Pod koniec drugiego tygodnia opuściłem Chartreuse. Trzeba mnie było widzieć zstępującego z góry! Skrzydła jakby powyrastały mi u ramion. Biegłem, leciałem co tchu, aż dopóki nie oparłem się w Chinach, skąd też obecnie wracam.

— A więc podzielasz moje zdanie co do zawodu duchownego?

— Jest on najszczytniejszym ze wszystkich, lecz trzeba mieć do niego specyalne usposobienie. Przekonałem się o tem, dzięki ojcu Ludwikowi.

Obaj przyjaciele powrócili do salonu. Teresa siedziała tam, wyszywając ornat. Mistress Crowe czytała jej głośno.

Sénac szedł pierwszy, dywan tłumił odgłos jego kroków. Uchyliwszy ciężką draperyę perską, mógł się przyjrzeć twarzy młodej osoby, której rysy nosiły wyraz połączonego ze stanowczością smutku.

Przez chwilę stał na progu, obejmując okiem tę słodką postać.

Mistress Crowe czytała głosem nadzwyczaj sympatycznym, trochę powolnym arcydzieło świętego poprzednika naszych psychologów, tak odbiegających w nauce swej od słodkiego lekarza ludzkich słabości:

„Albowiem najniebezpieczniejszą ze wszystkich miłości jest przyjaźń..."

— Co za dziwne zdanie! — przerwała Teresa — gdyby nie głęboka moja wiara w św. Franciszka Salezego, nie mogłabym się z niem pogodzić.

W chwili tej zegar wybił dziesiątą. Panna de Quilliane odwróciła się i po za portyerą ujrzała błyszczące oczy Alberta. W pierwszej chwili brwi jej ściągnęły się groźnie, rzekłbyś, łuk podpatrzonej nimfy, lecz natychmiast niemal powitała obu przyjaciół uśmiechem.

— Tak już późno! — rzekł Krzysztof — zapomnieliśmy się przy gawędce. Idę do mojego pokoju. Dobranoc państwu. Lanespède kazał mi być w łóżku o dziesiątej. I kiedyż się zobaczymy, Albercie? Czy zechcesz mi jeszcze poświęcić jutro chwilkę czasu?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ś. † p.

Wojciech Węgrzyński

profesor c. k. Seminaryum nauczycielskiego męsk.

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 9. sierpnia o godz. 10. rano, przeżywszy lat 57.

W głębokim smutku pozostała żona zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek, dnia 11. b. m. o godzinie 4-tej po południu, z domu żałoby przy placu Dąbrowskiego l. 8. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 9. sierpnia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Z Kuźmowiczów Weronika Moor

wdowa po inżynierze c. k. Kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 10-go sierpnia 1905 roku, w 60. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 12. sierpnia 1905 roku, o godzinie 6. po południu z domu żałoby przy ul. Sadownickiej l. 11 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 10 sierpnia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Fundacya Wiktora hr. Baworowskiego

wydzierżawia położone w powiecie tarnopolskim dobra:

Myszkowice, obejmujące około 1.100 morgów, z gorzelnią;

Baworów, obejmujące około 1000 morgów, z gorzelnią,

od 1. kwietnia 1907.

Oferty należy wnosić do Zarządu dóbr fundacyjnych w Myszkowicach, gdzie złożony jest do przejrzenia projekt kontraktu dzierżawy, tudzież mapy katastralne i arkusze posiadłości.

Pełnomocnik kuratora fundacyi w Myszkowicach udziela zgłaszającym się oferentom bliższych informacyi.

Termin wniesienia ofert do 1-go listopada 1905. Oferenci składać mają wadyum 10.000 koron dla każdego majątku z osobna w Kasie Wydziału krajowego, a odpis kwitu kasowego dołączyć do oferty.

Projekt kontraktu można także przejrzeć u syndyka fundacyi **Adw. Dra Tadeusza Skałkowskiego** we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.

(Przedruk nie będzie płacony).

L. 58911/XI.

Konkurs na dostawy pocztowe.

C. k. galicyjska Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie, rozpisuje niniejszem konkurs na dostawę rozmaitych przyborów i materyałów kancelaryjnych tudzież przedmiotów potrzebnych specyalnie do wykonywania służby pocztowej i telegraficznej, a to w myśl rozporządzenia c. k. Ministerstwa handlu z dnia 14. listopada 1904 l. 8062, którem zarządzono, że zapotrzebowanie pewnej części tych artykułów przez galicyjskie zakłady pocztowe i telegraficzne nie ma już być zaspokajane przez centralny ekonomat pocztowy w Wiedniu, lecz w pierwszej linii przez producentów i kupców galicyjskich, a dopiero w drugiej linii to jest w braku odpowiednich krajowych dostawców przez pozakrajowe firmy austryackie.

Przedmioty, na których dostawę rozpisuje się konkurs, dadzą się ująć w następujące grupy:

bielizna i pościel,
kasy i kasety,
lak do pieczętowania,
materyały wchodzące w zakres handlu drogeryjnego,
oprawa książek i roboty introligatorskie,
papier różnego rodzaju,
podkładki i poduszki do stemplowania,
przybory piśmienne i kancelaryjne,
prasy do kopiowania,
skrzynki listowe,
stampile i numeratory,
trąbki pocztowe,
wagi i ciężarki,
wyroby blacharskie,
wyroby drewniane,
wyroby gliniane i porcelanowe,
wyroby koszykarskie,
wyroby lniane i bawełniane,
wyroby mydlarskie,
wyroby nożownicze,
wyroby pasmanteryjne,
wyroby powroźnicze,
wyroby skórzane i skóry,
wyroby szczotkarskie,
wyroby szklane,
wyroby żelazne i mosiężne,
wywieszki urzędowe,
zegary biurowe i —
niektóre inne

Szczegółowo wyliczone są te przedmioty w osobnem obwieszczeniu lwowskiej c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów z dnia 26 czerwca 1905 l. 46.945/XI, który rozesłano do wszystkich izb handlowych i przemysłowych, do krajowego związku przemysłowego we Lwowie, i do znaczniejszych urzędów pocztowych, gdzie je można przejrzeć, a zarazem zaznajomić się z warunkami konkursu względnie dostawy.

Prócz tego można zasięgnąć bliższej ustnej informacyi w departamencie XI. c. k. galicyjskiej Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie w gmachu Sapieżyńskim przy ulicy Ossolińskich l. 11 w parterze na prawo.

Termin do wnoszenia ofert trwa aż do dnia 2. września 1905, godziny 12. w południe.

Przemysłowcy i kupcy chcący wziąć udział w tej konkurencyi, muszą przed wniesieniem ofert przejrzeć wspomniane ogłoszenie i zaznajomić się z warunkami, których przy tem należy przestrzegać.

Lwów, dnia 31. lipca 1905.

C. k. Dyrekcya poczt i telegrafów dla Galicyi.

SEFEROWICZ.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.